Z BLISKA I ZDALEKA

GEOGRAFJA
KRAJOZNAWSTWO
PODRÓŻNICTWO

TREŚĆ:

ARTYKUŁY:

Granice i obszar Polski w dzisiejszym rozwoju na tle związku z rzeźbą ziemi. — Edynburg — stolica Szkocji. — Nazwy geograficzne: Kontynenty, Oceany. — Wycieczka w Pireneje. — Lolo — zapomniany lud w niedostępnej krainie górskiej. — Św. Jan w obrzędach ludowych w Polsce.

MŁODY KRAJOZNAWCA:

Z wędrówki po powiecie włodawskim. —

ZAPISKI:

Polskie maszyny przędzalnicze dla Egiptu. — Pojazdy mechaniczne w 1936 r w Polsce. — Liczba ludności w Polsce 1. stycznia 1936 r. — Polacy w Brazylji. — 4-ty Kongres Geografów i Etnografów Słowiańskich w Sofji. — Peru sprowadza polskie płótna. — Ślązaczki we Lwowie. — Zagadnienie budowy dróg w Afryce i inn.

FEJLETON:

Impresje z nad Kanału Bydgoskiego. —

WŚRÓD KSIĄŻEK

NA SREBRNYM EKRANIE

ROK IV. LWÓW, MAJ-CZERWIEC 1936 Nr. 5/6 (33/34)

45 gr.

Numer podwójny.

ZBLISKA I ZDALEKA

REDAGUJE KOMITET:

K. BRYŃSKI, A. MALICKI, F. UHORCZAK
H. HALICKA, Z. PAZDRO, AL. ZGLINNICKA,
J. HALICZER, J. PIĄTKOWSKI, WŁ. ZINKIEWICZ,
M. JAROSIEWICZÓWNA, ST. PRZEŹDZIECKI, AL. ŻARUK.
WŁ. KUDŁA, Z. SIMCHE,

ZBLISKA I ZDALEKA

UKAZUJE SIĘ RAZ W MIESIĄCU Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA.

PRENUMERATA WRAZ Z RZESYŁKĄ POCZTOWĄ

ROCZNA 3·– zł. PÓŁROCZNA **1·60** zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 501.002

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI

LWÓW, UL. BOURLARDA 5. I. p.

TELEFON Nr. 210 66

WARUNKI UMIESZCZANIA OGŁOSZEŃ:

cała str. 50 zł., 1/2 str. 25 zł., 1/4 str. 14 zł., 1/6 str. 10 zł., 1/8 str. 8 zł.

DRUKARNIA
POLSKA

B. WYSŁOUCHA
LWÓW, UL. KRASICKICH 18 A
TELEFON 229-19

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE — SZYBKO, STARANNIE I PO UMIARKOWANYCH CENACH

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO BIBLIOTEKA C II 1670

ALEKSANDRA ZGLINNICKA, (Lwów).

Granice i obszar Polski w dziejowym rozwoju na tle związku z rzeźbą ziemi

Na kartach historji już dawno Chiny wpisały dorobki swej kultury, już Egipt wkreślił swoje dzieje, już Grecja i Rzym wsławiły swe wielkie czyny, lecz kraje na dalekiej północy były nieznane, miały swe ciche życie, niezaznaczające się jeszcze wielkiemi zgłoskami w księdze historji. Tak ciche i zamknięte w sobie było ich życie, iż długi czas w Starożytnej Grecji i Rzymie sądzono, że poza ich krajami jest pustka, a nawet morze toczy tam swe fale. Dopiero, gdy zaczęli szukać dla siebie towarów, gdy opuścili swe krainy, zetknęli się na północy z ludem żyjącym wśród kniej, puszcz, stepów, łąk i pól. Nazwali tych, którzy mieszkali na pn.-zach. Germanami, tych którzy mieszkali na pn.-wsch. Sarmatami lub Słowianami. Tak ich nazwali, nie wiedząc wcale jak wielki obszar oni zamieszkują i jakie są granice ich krain. Dopiero w II wieku po Chrystusie granicę między Germanami a Słowianami wyznacza Ptolomeusz. Według niego Wisła miała dzielić te dwa szczepy. Jakże wielką i fatalną omyłkę uczynił! Nie zbadał istoty rzeczy, tej istoty, tej prawdy, którą my dziś dzięki badaniom archeologicznym odkrywamy — ludy słowiańskie zamieszkiwały krainy nad Odrą i Łabą. I nie mogło być inaczej! Ziemia, kórą człowiek zamieszkuje, kształtuje jego byt, stwarza człowiekowi ramy, w których ma się mieścić jego życie. Ziemia dyktuje pewne prawa, a przystosowanie się do tych praw stwarza ze skupień ludzkich pewne odrębne grupy, plemiona, rasy. Dążność do spełnienia tych praw, oto dzieje człowieka, oto historja ludzkości.

Na niżu Europy ciągnącym się od Pirenejów poprzez Francję, Niemcy, Polskę, Rosję, na niżu tym pozbawionym gór, tej naturalnej granicy dla szczepów i plemion, jednak wyodrębniły się szczepy romański, germański, słowiański, a w tym jeszcze oddzieliły się plemiona Polaków i Rosjan. Cóż więc je podzieliło. W pasie niżu europejskiego występują zwężenia: zwężenie między Alpami a cieśniną Kaletańską, między Sudetami, a zatoką Szczecińską, między morzem Czarnem, a zatoką Fińską. Zwężenia niżu europejskiego, to jakby zbyt mało otwarte bramy. Sąsiadujące ze sobą przy bramach tych ludy, natrafiały na wzajemny opór stawiany sobie, na opór taki, z jakim spotkać się może masa ludzi zdążająca w dwóch przeciwnych sobie kierunkach. Zwężenia niżu nie pozwoliły swobodnie posuwać się równocześnie jednym na zachód innym na wschód. Jedynie tylko ustępstwo czyjeś ułatwić mogło przeniknięcie obcego na inne terytorjum.

Plemiona zamieszkujące obszar zamknięty od zachodu bramą sudecko - szczecińską, od północy morzem Bałtyckiem, od wschodu bramą czarnomorsko - fińską, od południa morzem Czarnem i bramą czarnomorsko - karpacką, oraz łukiem gór Karpat i Sudetów miały dom wyznaczony temi granicami przez naturę. I oto pytanie, czy plemiona te pojęły, że w domu tym miały one tworzyć jedną rodzinę, zgodnie opartą o ścianę gór, zgodnie strzegącą tych troje drzwi - bram, wiążących i dzielących ich od sąsiadów, zgodnie korzystającą z mórz — dwóch okien na świat, dwóch dalekich perspektyw rozwojowych. Pośród licznych plemion zamieszkujących ten wielki dom, jedno lechickie,

składające się z Polan, Wiślan, Kujawian, Mazowszan i Pomorzan stawało się wybitnie odrębne, silne i kierownicze. I ono zadecydowało o pojawieniu się imion i dziejów Polski na kartach historji. Wiemy że plemię to stało się prapoczątkiem ludu polskiego, że wypełniło ono zadanie zajęcia obszaru przeznaczonego przez naturę na terytorjum Państwa Polskiego.

Przyjrzyjmy się w jakiej mierze wysiłki ludzkie zdołały sprostać prawu podyktowanemu przez naturę.

Historja podaje daty wojen, daty umów i traktatów, daty ułożone w chronologicznym porządku. Na podstawie tak zebranych dokumentarnych faktów, stwarzamy sobie obraz wysiłków poszczególnych władców, królów, wysiłków ludzi żyjących w danej epoce.

Spójrzmy na wysiłki tych, którzy Polską w ciągu wieków rządzili. Oto Bolesław Chrobry zdołał zaledwie jedną czwartą część przyrodzonego obszaru państwowego Polski złączyć w jedno państwo polskie (mapka 1). Zbliżył on granice państwa maksymalnie do zachodniej bramy oporu i ludy lechickie z nad górnej Łaby i z nad Odry wzmocnił państwową przynależnością. On zbliżył Polskę do okna morza Bałtyckiego, a na południu przesunął granice państwa poza łuk górski, wciągając pod władzę polską krainy z nad lewego brzegu Dunaju. Bolesław Chrobry miał świadome lub podświadome zrozumienie praw ziemi. Bo oto w sudecko - karpackim łuku gór, w tej zdawałoby się jednolitej i pewnej barjerze, natura stworzyła wyłomy, malutkie furtki, przejścia z północy na południe jak bramę łużycką i morawską. Tędy mógł się wcisnąć obcy, ale uprzedził go Chrobry i z krain przy bramach tworzył marchje jako bastjony obronne u wrót państwa. Skoncentrowawszy swój wysiłek na granicach zachodnich Chrobry zdołał granicę wschodnią oprzeć o rozpoczynające się błota nad Prypecią, o wyżynę Podola.

Granicę wschodnią powinni byli przesunąć ku jej naturalnej strefie oporu, ci którzy po Chrobrym dzierżyli władzę. Lecz powstała Polska dzielnicowa (mapka 2), Polska dwa razy mniejsza od tej, którą zdołał w jedną całość złączyć Chrobry. Historja podaje fakty, na podstawie których doszło do Polski dzielnicowej. Historja podaje imiona tych, którzy chcieli być władcami na swoich księstewkach. Do podziału Polski na księstewka nie doszło jedynie tylko na skutek polityki tych czy owych ludów. Fakt ten znajduje swe wytłumaczenie w ziemi, na której plemiona lechickie żyły. Przyrodzony obszar ziemi dla Polski nie był i nie jest jednolity w swej rzeźbie, posiada niziny i wyżyny, posiada naturalne liczne krainy. Wiele tych krain dzięki swej rzeźbie nie dość silnie łączą się ze sobą, nie dość zwartą tworzą całość. Gdy Polska utraciła marchje za bramami łużycką i morawską, gdy Polska utraciła silnego władcę, osłabły siły Polski na granicach południowo - zachodnich. Przez bramę łużycko - szczecińską wkroczyli Germanie, przez drzwi otwarte wszedł w dom Polski obcy i zajął ziemie nad Łabą, nad dolną Odrą stanął przy oknie Bałtyku. I posuwali się Niemcy coraz dalej na wschód. Za Kazimierza Wielkiego (mapka 3) zawładnęli już górnem dorzeczem Odry i dolnem dorzeczem Wisły, Śląsk odpadł od Polski. Historja podaje fakty polityki ówczesnych władców, fakty znajdujące swe uzasadnienie w rzeźbie ziemi. Silnemu i niewzruszonemu oparciu się o wybrzeże morza Bałtyckiego przeszkadzała wewnętrzna barjera wzniesień i jezior pomorskich. Silnej więźbie Śląska z całą Polską przeszka-

dzały wzniesienia wyżyny małopolskiej, oraz tak bliskie położenie tej krainy przy bramach dopuszczających obcych na jej terytorjum.

Kazimierz Wielki poświęca kraje zachodnie, aby skierować swoje siły ku granicom wschodnim. Opiera państwo polskie o łuk Karpat. Ekspansję ku wschodowi rozpoczyna w części południowej, przez wcielenie do państwa polskiego Podola i Wołynia, a nawet biorąc w lenno kraj między Dniestrem a Bohem, dąży ku drugiej granicy morskiej przyrodzonego obszaru Polski, ku morzu Czarnemu.

Te początki stworzenia jednej wielkiej rodziny z plemion obszaru przyrodzonego Polski znalazł dopiero pełne urzeczywistnienie za czasów Jagiellonów. Wtedy to Polska uzyskała oparcie południowej granicy o łuk Karpat po bramę karpacko - czarnomorską, wtedy to sięgnęła aż po morze Czarne, wtedy oparła się i stanęła przy bramie wschodniego zwężenia, wtedy to zyskała dostęp do morza Bałtyckiego. Jedynie nie zdołali już Jagiellonowie wcielić w państwo polskie plemion lechickich z nad dorzecza Odry, nie zdołali powrócić do granic Chrobrego, opartych o bramę sudecko - łużycką.

Mimo to za Jagiellonów dzięki wielkiemu zrozumieniu siły w jedności, dzięki unji Polski z Litwą, dzięki zjednoczeniu się wszystkich ziem przyrodzonego obszaru Polski pod jednem berłem, Polska osiągnęła największą powierzchnię państwową. Nigdy Polska przedtem ani potem nie była tak wielką jak za Jagiellonów. Od tego momentu maksymalnego rozwoju terytorjalnego Polski zaczyna się kurczenie jej obszaru, a granice odsuwają się od morza Czarnego, opuszczają bramę wschodnią. Stopniowo Polska traci prawa suwerenne nad Prusami książęcemi tak, iż w końcu obcy twór Prusy wschodnie przerywają nieprzerwany kontakt Polski z morzem. Następuje w dziejach Polski tragedja rozbiorów. Terytorjum Polski staje się coraz to mniejsze, wkońcu Polski politycznej nie było ale z oblicza Europy nigdy nie zginęła (E. Romer).

Po wojnie światowej odradza się Polska. Na obszarach plebiscytowych stara się Polska odzyskać krainy, w których lud polski mieszka, wojska zaś polskie oparły front wschodni na linji Dniepru, prawie na linji granicy Polski przedrozbiorowej. Lecz traktaty i plebiscyty wyznaczyły Polsce odrodzonej obszar 389 tys. km² zamknięty granicami współczesnemi, daleko odbiegającemi od granic przyrodzonego obszaru Polski. Obszar, który otrzymaliśmy jest więcej, niż o połowę mniejszy od obszaru Polski z doby przedrozbiorowej, jest zaledwie o kilkadziesiąt tysięcy km² większy od Polski dzielnicowej i Polski Kazimierza Wielkiego.

Widzimy jak w ciągu dziejów Polski wysiłki ludzkie skierowywane były ku osiągnięciu tych naturalnych granic Polsce przez ziemię samą wyznaczonych. Widzimy, że tylko Bolesławowi Chrobremu udało się uzyskać zachodnią granicę oporu, że tylko za Jagiellonów stanęliśmy przy bramie oporu wschodniego, że w obrębie tych dwu bram zachodniej i wschodnie granice Polski przesuwały się, dając tem wyraz mocy władców, zrozumienia większego lub mniejszego siły w jedności ziem leżących między temi dwoma bramami. Widzimy, że granice morskie nie stanowiły niezmiennych ram państwa polskiego, że jedynie za Jagiellonów przez równoczesne osiągnięcie dostępu do morza Bałtyckiego i Czarnego uzyskała Polska podstawę handlu między północą a połud-

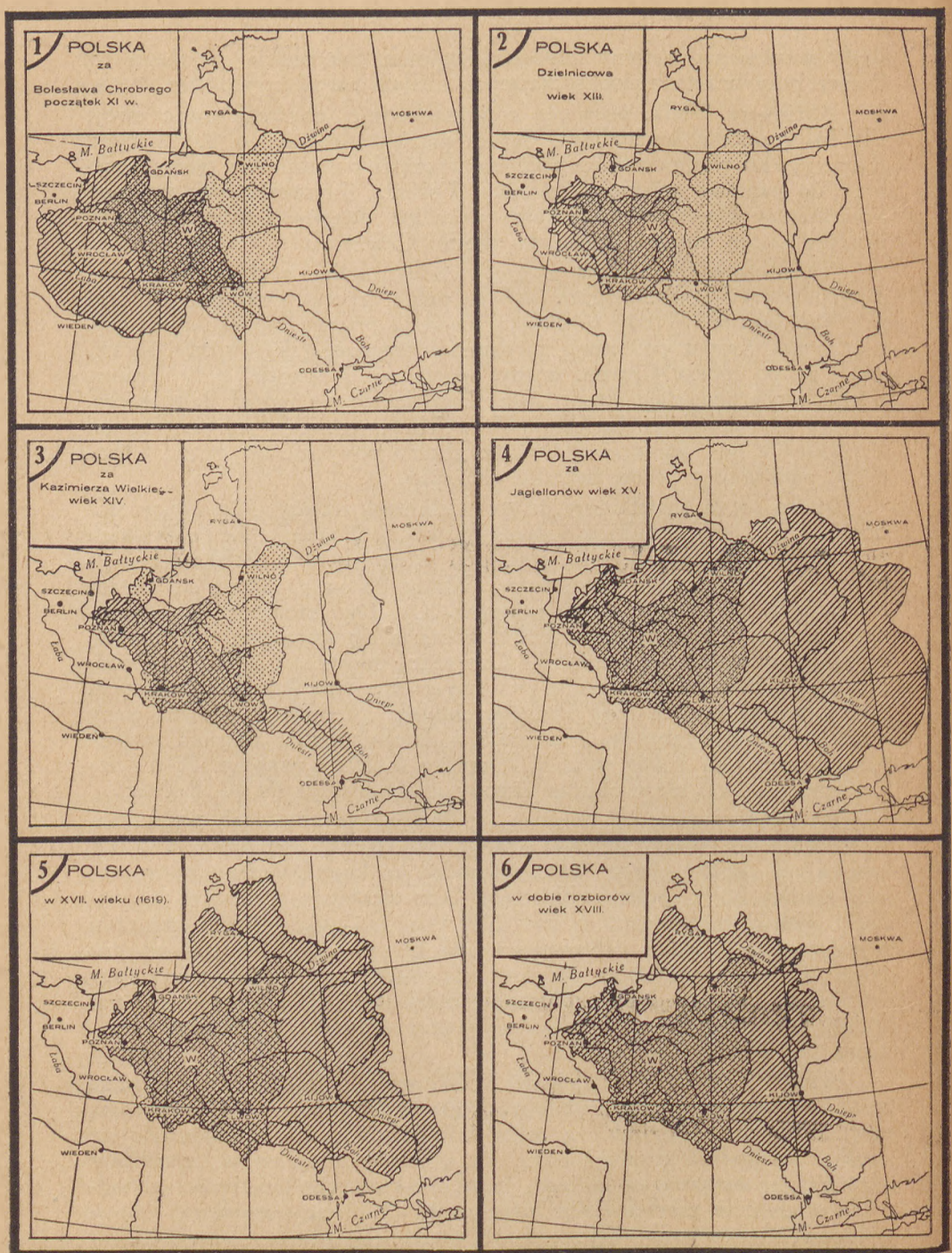

Ryc. 82. **Rozwój terytorjum państwowego Polski od Bolesława Chrobrego do czasów rozbiorów.** Podziałka 1 : 30 milj. **Kreskowany** — obszar historyczny Polski. **Kropkowany** — obszar Polski dzisiejszej.

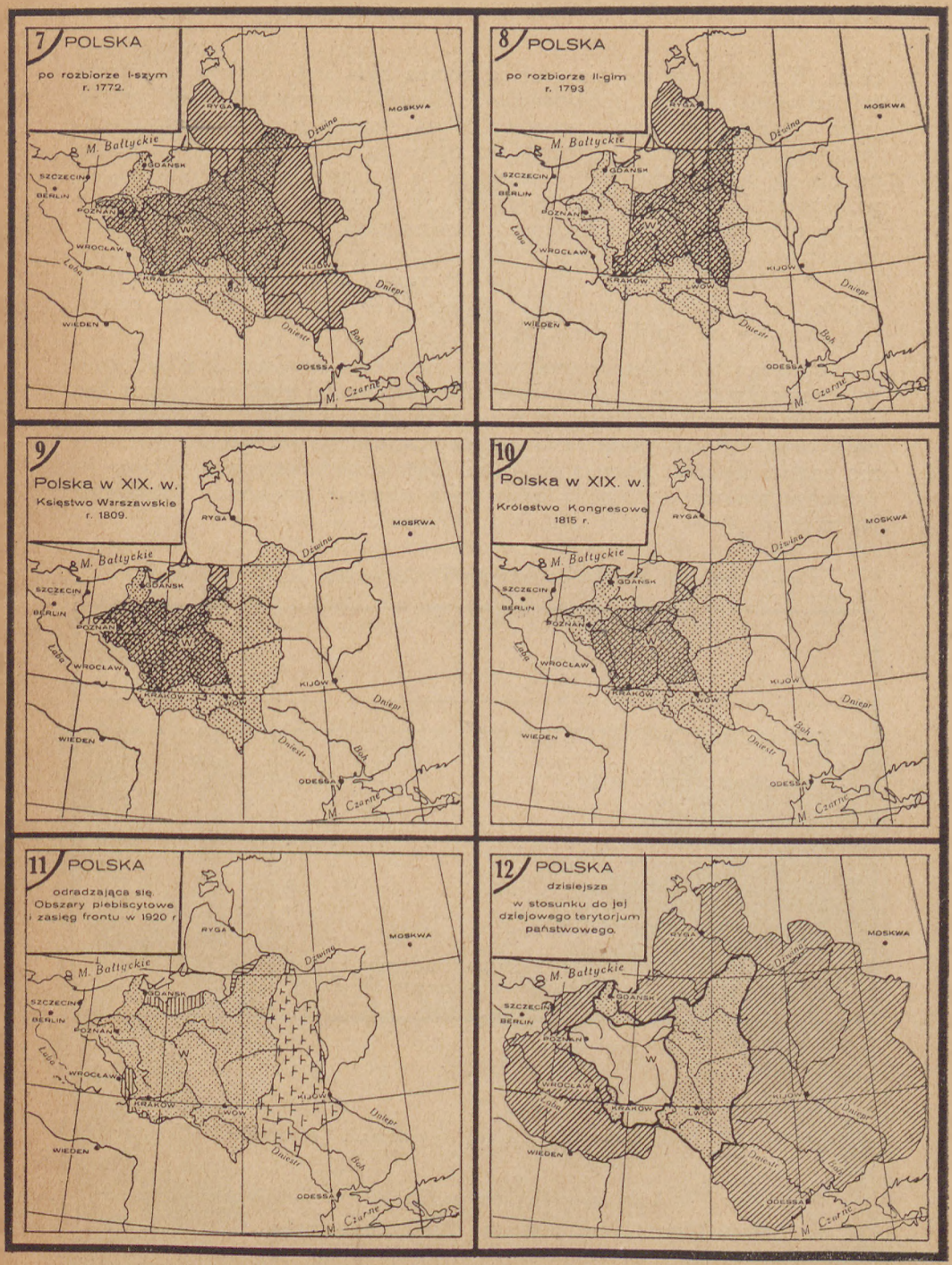

Ryc. 83. **Rozwój terytorjum państwowego Polski od czasów rozbiorów po Polskę dzisiejszą.** Podziałka 1 : 30 milj. **Kreskowany** — obszar historyczny. **Kropkowany** — obszar Polski dzisiejszej. W mapce 12 biało — obszar, który do czasów rozbiorów bez przerwy stanowił część terytorjum Polski.

niem. Widzimy, że jedynie granica górska była stałą barjerą zaś utrata tej naturalnej granicy spowodowana zaborem austrjackim, daje jeszcze jeden dowód pogwałcenia przez zaborców wszelkich praw naturalnych. Widzimy, że ekspansja niemiecka dotarłszy do działu wód Odry i Warty od czasów Kazimierza W. nie posunęła się w ciągu dziejów Polski aż do rozbiorów dalej na wschód. Widzimy, że dzisiejsza zachodnia granica Polski odrodzonej jest z małemi zmianami taką, jak granica za czasów Jagiellonów. Granice i obszar Polski co do swej wielkości i położenia były zmienne, lecz gdyby raz złączone ziemie pod berłem Polski nigdy nie były odpadły, miałaby Polska obszar 1 774 tys. km², obszar cztery razy większy od Polski dzisiejszej.

Zmienną była historja polityczna ziem tego obszaru; raz były one w obrębie Polski, to znów znajdowały się poza jej granicami. Lecz był taki obszar ziemi, który nigdy od czasów wejścia Polski na widownię polityczno - historyczną, aż do czasu tragicznego pierwszego rozbioru nie znalazł się poza granicami Polski. Ziemia nad Notecią i Wartą — dzisiejsze poznańskie, ziemia krakowska i ziemie środkowej Polski oto jej serce.

Powierzchnia Polski w różnych okresach historycznych.

Okres	Pow. w tys. km²	Wielkość w stosunku do Polski dzisiejszej
1. Za Bolesława Chrobrego	460	1,2
2. Dzielnicowa	210	0,54
3. Za Kazimierza Wielkiego	250	0,64
4. Za Jagiellonów	**1 370**	**3,5**
5. Początek XVII. w.	1 080	2,8
6. Przed rozbiorami	770	2,0
7. Po I-szym rozbiorze	590	1,5
8. Po II-gim rozbiorze	270	0,7
9. Księstwo Warszawskie (1809)	160	0,4
10. Królestwo Kongresowe (1815)	130	0,33
11. **Polska dzisiejsza**	**390**	**1,0**
12. Całość obszaru zajmowanego kiedykolwiek przez Polskę	1 770	4,6
Obszar należący do rozbiorów bez przerwy do Polski	140	0,36

LITERATURA.

E. Romer: Rzut oka na Polskę.

Przewodnik Kongresowy II Zjazdu słowiańskich geografów i etnografów w Polsce 1927.

Semkowicz Wł.: Rola czynników fizjograficznych w rozwoju dziejowym Polski.

E. Romer: Przyrodzone podstawy Polski historycznej. Nakł. „Zarzewia", Lwów 1912.

Smoleński Jerzy: Przyrodzony obszar Polski i jego granice w świetle nowoczesnych poglądów. Przegl. Geogr. Warszawa 1926.

JAN JERZY TOCHTERMANN, (Wilno).

Edynburg — stolica Szkocji

Edynburg położony jest nad zatoką Forth na wschodniem wybrzeżu Szkocji. Miasto rozłożyło się wśród poszarpanych niewysokich skał wzniesionych do 250 m n. p. m. Położenie miasta zbiega się ze splotem ważnych warunków topologicznych, które predysponowały wybrzeża zatoki do odegrania pierwszorzędnej roli w historji Szkocji. Wśród wymienionych warunków, dominujące znaczenie posiadały momenty strategiczne, komunikacyjne i handlowe.

Edynburg rozsiadł się na znanej jeszcze Rzymianom naturalnej drodze[1]), ciągnącej się południkowo wzdłuż wschodniego wybrzeża; droga ta stanowiła otwarty szlak dla karawan kupieckich i dla ruchów wojsk. Szły tędy legjony rzymskie na podbój ziemi Piktów, szły w średniowieczu wielokrotnie zbrojne drużyny Anglosasów.

Prócz wymienionej arterji, na położenie Edynburga wywarło wielki wpływ przewężenie lądu, spowodowane przez zatoki wcinające się głęboko w trzon wyspy, które zbliżyły ku sobie morza Północne i Iryjskie. Wymienione zatoki stanowiły pewnego rodzaju skrót komunikacyjny. Szkocja posiada dwa wyraźne przewężenia lądu, związane z zapadliskami tektonicznemi. Pierwsze z nich, położone na północy, utworzone zostało przez wąską gardziel Loch Linnhe na zachodzie i zatokę Morray na wschodzie. Drugie, bardziej południowe, tworzą z zachodu

[1]) Mapa „Roman Britain", Ordn. Survey Office, Southanpton 1931.

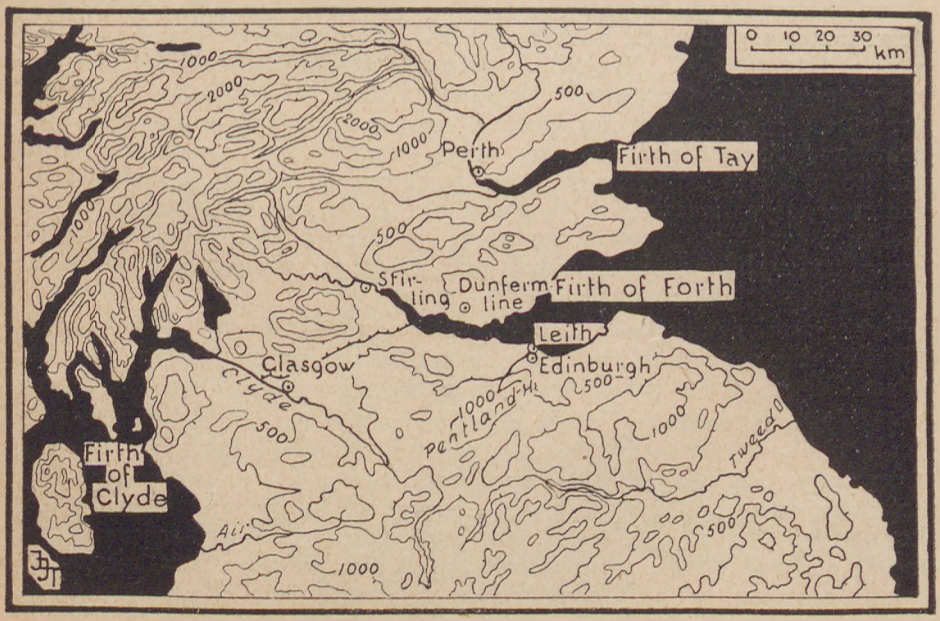

Ryc. 84. Mapka niziny szkockiej (Lowland). Wysokości w stopach.

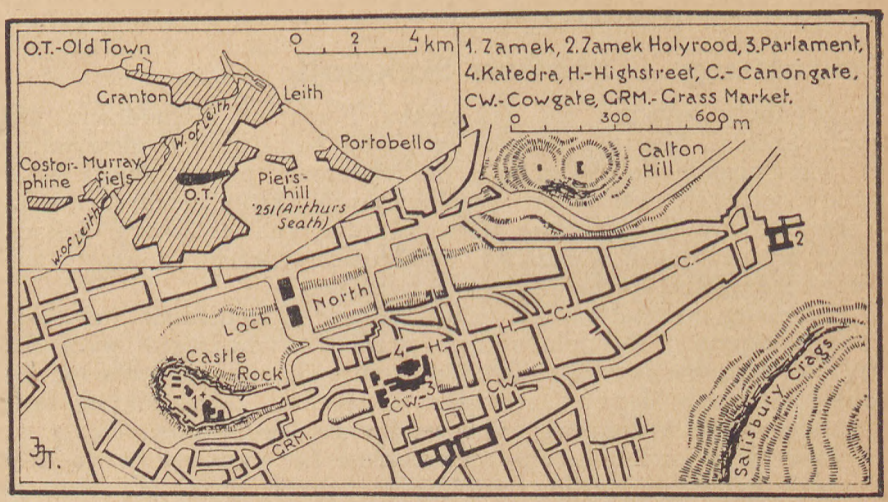

Ryc. 85. Plan starego Edynburga (Old Town). U góry po lewej stare miasto — O. T. — w stosunku do dzisiejszego Edynburga.

wody Firth of Clyde, na wschodzie zaś Firth of Forth. Mogłoby się zdawać, że pierwsze przewężenie, położone w centrum Szkocji, posiada przewagę nad peryferycznym skrótem południowym. Kiedy jednak weźmiemy pod uwagę dzikie skały smagane gwałtownemi północnemi i zachodniemi wiatrami, do dzisiaj prawie bezludne serce Highlandu, łatwo zrozumiemy, że przewaga ta jest pozorną i skrót południowy przedstawia się znacznie korzystniej. Tu na zasłoniętych górami od dokuczliwych wiatrów, żyznych, gęsto zaludnionych ziemiach niziny szkockiej (Lowland) powstała ożywiona arterja komunikacyjna, lądowy skrót pomiędzy dwoma morzami. Wymieniona arterja, wykorzystywała prawdopodobnie częściowo starą drogę rzymską, która pełniła zadanie komunikacyjne i aprowizacyjne dla posterunków broniących wału Antoniusza, stanowiącego granicę posiadłości Imperjum w Brytanji. Droga ta biegła z zachodu wzdłuż podnórza pagórków Pentlandzkich aż do brzegów Forth'u, gdzie spotykała się z drogą wschodnio - szkocką, ciągnącą się ku północy.

W punkcie zetknięcia opisanych powyżej dróg, Erdwin król Northumberlandu zbudował na obronnej skale, na miejscu rzymskiego Alata Castra, w 617 roku warownię, ochrzczoną jego imieniem.

Edynburg położony jest w odległości 4 km od zatoki Forth. Położenie takie jest charakterystycznem dla starych miast portowych (Rouen, Antwerpja, Gdańsk i wiele innych), kóre ze względu na bezpieczeństwo cofały się zazwyczaj nieco wgłąb lądu, wykorzystując ujścia rzeczne dla kontaktu z morzem. Trudno jednak sądzić, by dla Edynburga rolę tę mogła spełniać uboga w wodę rzeczka Leith, przepływająca nieopodal miasta w częściowo głębokiej, częściowo zabagnionej dolinie. Najstarsze domy w mieście są położone daleko od jej brzegów.

Jądrem krystalizacji Edynburga stał się zamek, wzniesiony na wschód od rzeki na wulkanicznym Castle Rock, jako peryferyczna

strażnica northumberlandzka. Zachodnia skalista ściana wymienionego wzgórza stwarzała znakomite naturalne warunki obronne. Te ostatnie podkreślał jeszcze silniej głęboki parów, wypełniony wodami Loch North, rozlanemi na północ od wzgórza zamkowego. Na południe ciągnął się drugi parów (wzdłuż linji Grassmarket - Cowgate). Wschodni natomiast stok, bardziej łagodny, dawał dogodne pod zabudowę tereny; na nim też, pod osłoną potężnych bastjonów i spiętrzonych wieżyc warowni, powstały pierwsze domy mieszczan. Charakter najstarszego Edynburga określić można, jako wyraźnie zboczowy w stosunku do szczytowej dominanty zamku[2]).

Miasta średniowiecza, okresu ciągłych wojen, wykazywały słabe tendencje rozwoju terytorjalnego. Granice tego ostatniego zakreślała zawsze linja obwarowań obronnych. Edynburg tem silniej zasklepia się w murach, że historja jego jest nieprzerwanym łańcuchem wojen i zniszczenia[3]). Długotrwałe, ginące w pomroce wieków walki wewnętrzne, późniejsze wojny Szkotów z Anglikami, podczas których miasto niejednokrotnie przechodziło z rąk do rąk, było palone i rabowane jak również niezwykle zaciekłe walki religijne pomiędzy Marją Stuart a Johnem Knox'em, reformatorem Szkocji, zapisały się krwawo w pamięci miasta. Pomimo jednak częstych i ciężkich strat, jakie ponosił, Edynburg wykazał ogromną żywotność. Do zwiększenia tej ostatniej przyczyniło się niezawodnie wyniesienie omawianego miasta w XVI w. do godności stolicy Szkocji.

W ciągu dziejów, stolice szkockie zmieniały swe położenie terenowe i w zależności od zmian politycznych lokowały się w Stirling, Dunfermline oraz Perth. Ostatnim ogniwem ich łańcucha, po zjednoczeniu rozbitej na drobne państewka Szkocji, został Edynburg, który dzięki swemu położeniu na zbiegu dwu najważniejszych magistrali, dawał gwarancję panowania nad całością kraju.

———————

[2]) Najbardziej typowym przykładem miasta zboczowego jest Mont St. Michel w północnej Francji.

[3]) Anderson: „History of Edinburgh", Wilson: „Reminiscences of old Edinburgh", 1878.

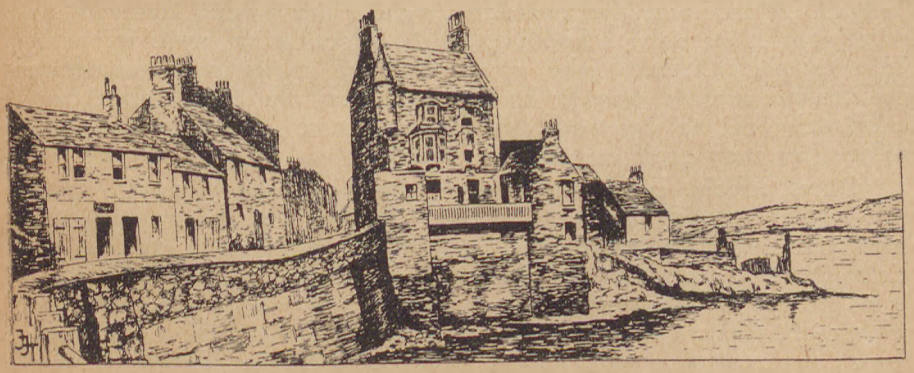

Rys. *J. J. Tochtermann*

Ryc. 86. Edynburg. Motyw z nad zatoki Forth.

Ryc. 87.

Rys. *J. J. Tochtermann*

Architektura starego Edynburga.

Stary zamek Erdwina budowany wyłącznie dla celów obronnych nie posiadał walorów rezydencji królewskiej. W związku z powyższem Stuartowie zbudowali na wschodnim krańcu miasta jako nową siedzibę dla siebie zamek Holyrood, obok pochodzącego z XII wieku opactwa tej nazwy. Siedziba królewska, skupiająca w swem pobliżu związaną z dworem ludność stała się drugim obok starego zamku ośrodkiem krystalizacji. Edynburg przekształca się w miasto o dwóch centrach, związanych między sobą arterją Highstreet - Canogate. Sieć ulic ułożyła się prostopadle do wymienionej arterji. Wąskie zaułki spadają po zboczach wzgórza ku brzegom Loch North lub obwodowemu murowi wzdłuż Cowgate. Wokół zaułków zwanych „wynd", lub bardzo ciasnych, poprzerywanych partjami schodów „close", stłoczyły się wysokie, wielopiętrowe, ponure domy, jako wyraz tendencji rozwojowej, hamowanej pierścieniem murów. Sposób budownictwa jest tak charakterystyczny, że do dziś dnia na jego podstawie można łotwo wydzielić niezwykle malowniczą starą część miasta (Old Town).

Okres pokoju, jaki rozpoczyna się dla nieszczędzonego ani przez ogień ani miecz Edynburga z końcem XVIII wieku, miasto wykorzystuje początkowo na rozbudowę ku południowi. Pierwsza połowa XIX wieku przynosi miastu nową, obszerną dzenlnicę (New Town), ciągnącą się na północ od osuszonego w tym czasie Loch North. Nowopowstałe dzielnice powiązane są ze starem miastem szeregiem mostów poprzerzucanych przez wąwozy południowy i północny. Koniec ubiegłego i wiek obecny, charakteryzujące się szybkim wzrostem skupień miejskich, odbiły się silnem echem w Edynburgu, który w wymienionym czasie

zrasta się w całość organiczną z miastem Leith, będącem jego naturalną anektą morską[4]). W ostatnich latach, dzięki szybkiemu rozwojowi we wszystkich kierunkach wzdłuż sieci podmiejskich dróg, miasto włącza w sferę swych wpływów szereg okolicznych osiedli, jak: Granton, Piershill, Portobello, Murrayfiels, Costorphine, które dziś należy traktować, jako jego przedmieścia. Ilustracją szybkiego rozwoju miasa w okresie pokoju są zmiany, zachodzące w ilości jego mieszkańców; liczba tych ostatnich wynosiła w 1772 r. około 40 tysięcy, w 1801 r. — 82 tys., w 1851 r. — 194 tys., a w 1925 r. — 427 tys.

Dziś Edynburg stracił na swem znaczeniu, na skutek wzrastającej stopniowo rywalizacji Glasgow, który przez pogłębienie rzeki Clyde[5]) i wykorzystanie śródlądowego kanału, wysuwa swe gospodarcze macki aż nad wody Forth'u. Pomimo jednak zepchnięcia na drugi plan w sensie gospodarczym, zachowuje swoje znaczenie w kraju, jako stolica duchowa Szkocji, miejsce tradycji i narodowych pamiątek.

JÓZEF HALICZER, (Tarnopol).

Nazwy geograficzne

KONTYNENTY.

EUROPA, nazwa grecka, sformułowana w VI w. przed Chr. w geografji jońskiej jako miano mas lądowych po tej stronie morze Egejskiego w wyraźnem przeciwstawieniu do Azji i Lidji. W teogonji Hezjoda (VIII w. przed Chr.) Europa i Azja są córami Okeanosa i Tetydy. U Herodota nazwa Europy oznacza krainę na północ od morza Egejskiego w przeciwstawieniu do Peloponezu i wysp Egejskich: „ ....przeprawił się na okrętach przez Hellespont i dążył przez **Europę** do Eretrji i do Aten". „Europejczycy byli sąsiadami Makedończyków". Według znanego wywodu Grecy wzięli nazwę Europy od Fenicjan, którzy dla oznaczenia zachodu mieli wyraz **ereb** — „wieczór, ciemność". Grecki **Erebos** — „ciemności podziemia" jest rzeczywiście fenicką pożyczką, nazwa jednak Europa nie ma żadnego związku z Erebem, nie ma przynajmniej danych w mitologji greckiej, by można powiązać etymologicznie Europę z Erebem. Nazwa **Europa** zawiera w sobie prasłowo aryjskie **opa** — „rzeka, woda" i była zapewne jakąś nazwą rzeczną, którą następnie rozszerzono na krainę według procesu, właściwego powstawaniu nazw terytorjalnych.

AZJA, greckie **Asia;** pospolity wywód z fenickiego **açu** — „wschód słońca". Wywód ten jednak sprzeczny z faktem, że Grecy pierwotnie nazywali Azją lidyjskie wybrzeże Małej Azji; u Homera aluwjalna dolina Kaistru (przy jego ujściu leżał Efez) nazywa się **Asios Leimon** — „azyjski łęg"; **Asios,** greckie **asis** — „namuł rzeczny" spotykany w rzecznem imiennictwie Greków: **Asopos** — główna rzeka Beocji i częściej —

---

[4]) Dzisiaj miasto Leith zachowało jedynie odrębność administracyjną.

[5]) Prace pogłębiające rozpoczęte zostały na rzece Clyde w 1773 r. i trwały prawie cały wiek.

asis — „namuł", — opa — „rzeka". Tam mieszkało plemię lidyjskie **Asioneis.** Z formy tej Asios Leimon rozwinęła się nazwa Azji dla całej Lidji, kiedy zaś ta stała się częścią monarchji perskiej, poczęto stosować nazwę grecką **Asia** do wszystkich krajów, położonych po tamtej stronie morza Egejskiego. Dopiero w czasach późno-rzymskich nazwę Azji rozszerzono na cały kontynent. Wywód więc z fenickiego **açu** — „wschód" — niby w przeciwstawieniu do zachodu (p. Europa), nie ma ani lokalno-geograficznej, ani historycznej, ani przedewszystkiem językowej podstawy. U Rzymian nazwa **Asia** odnosiła się zasadniczo do prowincji, obejmującej zachód półwyspu (133 przed Chr.). Dopiero kiedy cesarstwo bizantyńskie poczęło utrzymywać rozległe stosunki ze swoimi wschodnimi sąsiadami, zjawia się nazwa grecka **Mikre Asia** — „mała Azja" — przy końcu V w. dla odróżnienia od reszty kontynentu.

AFRYKA. Postać łacińska **Africa** jest przymiotnikiem nazwy plemienia Afrów, tyle co „afrycki" i znaczy zatem „ziemia, kraj Afrów". **Afri,** plemię berberyjskie. Rzymska **Africa** obejmowała pierwotnie przeciwległe wybrzeże Sycylji, a więc posiadłości Kartaginy w odróżnieniu od Numidji; od r. 146 przed Chr. jest **Africa** nazwą prowincji rzymskiej. Dopiero w następstwie rozszerzono ją na całe południe morza Śródziemnego aż do Egiptu i utożsamiono z grecką nazwą **Libya** dla trzeciej masy lądu.

AMERYKA. Amerigo Vesspucci, rodem z Florencji (1451—1512) jako kupiec bywał w Cadizie w sprawach handlowych swoich mocodawców Medyceuszów. Na hiszpańskim okręcie odbył podróż do nowoodkrytych krajów. Potem, 10 maja 1501 pod flagą portugalską wyruszył z Lizbony do Brazylji, opłynął jej wybrzeże od przylądka **San Roque** — „święty Roch" do 52° szerokości południ., poczem przez afrykańskie wybrzeże Sierra Leone powrócił do Lisbony. Podróż tę, którą odbył pod komendą Gonsala Coelho opisał w liście do Medyceusza, że mianowicie opłynął czwartą część świata, że odkrył kraje nieznane starożytnym, które należałoby nazwać **Nowym Światem — Mundus Novus.** List ten wydrukowano po łacinie w Paryżu 1503 r. Vespucci miał dar pisarski i umiał czytelnika zachwycać opisami krajobrazów i ludów Nowego Świata; to też list jego wnet opanował rynki księgarskie w oryginale i tłumaczeniach. W tym czasie Alzatczyk Waltzemüller w swoim łacińskim podręczniku geografji szkolnej **Cosmographiae Introductio — Wstęp do Kosmografji,** drukowanej w Lotaryngji w St. Dié 1507 r., zaproponował aby nowoodkryte ziemie nazwać „terra **America** — ab Americo inventore sagacis ingenii viro" — „ziemia **Ameryka** — od odkrywcy Americusa, męża bystrego umysłu".

Równocześnie, bo w r. 1507, pojawiła się mapa „Universalis Cosmographia", najstarszą z nazwą Ameryki — jest to niejako metryka chrztu Ameryki. Poraz pierwszy na globusie nazwa występuje w r. 1510 i to w Krakowie, na globusie Jagiellońskim w postaci „America noviter reperta" — „Ameryka niedawno odkryta"; napis ten jednak mieści się na niewłaściwem zupełnie miejscu, przy jakiejś fantastycznej ziemi na południowy - wschód od Madagaskaru. Takie tłumaczenie nazwy Ameryki, chociaż przyjęte od wieków, polega na mistyfikacji. Prowincjonalny „uczony" tej miary co Waltzemüller, który bałamutnie przypisuje od-

krycie Nowego Świata Vespucciemu („per Vespucium inventa est") nie mógł mieć żadnego wpływu na kosmografję (opis świata).

Ale przedewszystkiem Vespucci w pismach swoich nazywa się **Albericus**, nie **Americus**. Nazwa **Amaraca** była bardzo częstą na wszystkich wybrzeżach morza Karaibskiego. Ojeda i Vespucci wylądowali w kraju **Amaracapana**, szczep **Amaraca** był rozpowszechniony w Ameryce środkowej. Główne miasto plemienia Kwiczua nazywało się **Hua Amaraca** — „święta Amaraca"; nazwa Amaraca stała w związku z religją Inków i Majów. Vespucci był przywitany na wybrzeżu Wenezueli jako „anioł" i może dlatego zmienił imię Albericus na Americus? Marcou wprost twierdzi, że nazwa Nowego Świata jest plemienną i pochodzi od plemienia Indjan **Ameriques**.

AUSTRALJA. Protoplastą tej nazwy jest fantastyczne wyobrażenie o wielkich lądach na półkuli południowej; rysowano je powszechnie na mapach, począwszy od XVI w. i umieszczano przy nich napis: **Terra Australis nondum cognita** — „ziemia południowa jeszcze niezbadana". Wyraz **australis** pochodzi z łacińskiego **auster** — „wiatr południowy". Od czasu słynnych podróży J. Cooka (1769—1779) znikły wprawdzie te lądy fantastyczne z map, ale nazwy **Terra Australis** używano dla kontynentu, albo też dla Polinezji; równocześnie figurowała druga nazwa **Nowa Holandja**, pochodząca od Holenderczyka A. Tasmana, który w latach 1642—1643 bawił na morzach południowych i odkrył Tasmanję. Dopiero Flinders (1770—1814), który w podróżach swoich stwierdził zarys całokształtu australijskich wybrzeży, nazwał Australję piątą częścią świata i wprowadził w powszechne użycie miano Australji przez znakomite swoje dzieło „Voyage to Terra Australia" 1814. Francuzi za przykładem Malte Brunen od początku XIX w. nazywali Australję razem z wyspami Oceanu Wielkiego **Oceanją**.

ANTARKTYDA. Djonizy z Halikarnasu używa słowa **ant-arktikos**[5]) ale Wilkes dopiero określił **antarctic continent** i pierwszy dał mapę zarysu jego wybrzeży.

OCEANY.

Atlantycki Ocean; nazwa ocean, greckie **okeanos** jest prastara. U Homera **Okeanos** — to rzeka, opływająca krąg ziemi. Dopiero za czasów Arystotelesa wyobrażenie rzeki okrężnej ustąpiło miejsca wyobrażeniu morza. Nazwa Atlantyku stoi w związku z powszechnym w starożytności mitem o **Atlantydzie. Atlantis** — według Herodota — olbrzymia wyspa w morzu Zachodniem, **Hesperyd**, według Platona gęsto zaludniona i bogata kraina; miała ona potężnych władców, których zwyciężyli Ateńczycy 9 tys. lat przed erą współczesną Platonowi, poczem wyspę pochłonęły fale morskie, spowodowane trzęsieniem ziemi. Dzisiejsze (1930) badania przyjmują, że Atlantyda — to żyzne oazy środkowo - tunetańskie okolone szotami El Dżerid, które w wieku

---

[5]) Termin **arktikos** utworzyli już starogreccy geografowie na określenie północy i bieguna północnego, co oznaczano z gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy, po grecku **arktos** — „niedźwiedź".

XIII—XII przed Chr. były wielkim basenem wód morza Śródziemnego; do tej zatoki oddzielonej od morza wąskiemi **„Słupami Herkulesa"** należy nazwa **„morze Atlantyckie"**, a cała kraina, zamieszkana przez amazonki, nazywa się **Atlas**, w czem tkwi berberyjski pień **adrar** — „góra". Ptolomeusz nazywa Atlas ogół gór Mauretanji; w tych rozmiarach nazwa ta utrzymuje się do dzisiaj.

Ocean Atlantycki jako taki wymienia już Eratostenes przy końcu III. w. przed Chr. Rzymianie **mare Atlanticum** nazywali morze, oblewające Europę zach.; było ono jednak częścią Oceanu Zachodniego — **Oceanus Occidentalis.** Ptolemeusz zna tylko dwa oceany: Zachodni i Wschodni albo **morze Indyjskie.** Wiek odkryć geograficznych na początku XVI stulecia rozszerzył krąg oceanów Ptolemeusza o dwa nowe: Północny i Południowy; Ameryka środkowa ciągnąca się ze wschodu na zachód była barjerą pomiędzy niemi. Stąd pochodzi, że południowy Ocean Atlantycki uważano za odrębny i nazywano w XVII w. **morzem Etjopskiem.** Nazwę jednolitego Oceanu Atlantyckiego, który już Varenius (1650) uznał jako taki, przyjmuje kartografja dopiero przy końcu XVIII w.

Indyjski Ocean, nazwa nowożytna, wzorowana na arabskim **Bahr al Hind** — „morze Indyjskie", także u Ptolomeusza **Indikon Pelagos** — „Indyjski Ocean". Nieraz występuje u Arabów pod nazwą **Bahr Faris** — „morze Perskie" lub **Bahr al Zendż,** — „morze Murzynów" (nazwa Zanzibar). W XVI w. był ten ocean arabskiem morzem śródziemnem, nad którego brzegami szerzył się islam od kraju Kafrów w Afryce, arabskie **Kafir** — „niewierny", aż do Jawy.

Pacyfik; pierwszy Europejczyk, który dotarł do jego amerykańskich wybrzeży, był Balboa (1513); przebywszy z 67 ludźmi przesmyk panamski, miał przed sobą bezbrzeżne morze, niczem ku południowi nieograniczone. Nazwał je przeto **Mar del Sur** — „morze południowe" w przeciwieństwie do **Mar del Norte** — „morze północne" wzdłuż wybrzeża atlantyckiego. W związku z dodanym przy nazwie Atlantyku podziałem oceanów w nauce XVI w., nazwa ta **Ocean Południowy** przyjęła się w nautyce XVI i XVII w. i panuje jeszcze dzisiaj u ludów romańskich. Magalhaes, żeglując po tym oceanie w latach 1520—1521 nie doznał przypadkowo burzy i nazwał go dlatego **Mar Pacifico** — „ocean spokojny". Przyjęła się ta nazwa, bo była zachętą dla żeglarzy do puszczania się na ten skądinąd burzliwy ocean i utrzymywała się równocześnie z nazwą **Mar del Sur.** Francuz Buache poznawszy rzeczywistą jego wielkość, nazwał go 1752 **le Grand Ocean** — „wielki ocean"; dzisiaj atoli w ślad za kartografją angielską przeważa nazwa **Pacific** — **„Pacyfik".**

OD REDAKCJI.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji bieżący numer „Zblizka i Zdaleka" wychodzi w spóźnionym terminie jako zeszyt podwójny za maj i czerwiec — Nr. 5/6.

Zeszyt następny ukaże się jak zwykle po wakacjach we wrześniu.

MARJA KOKOSZYŃSKA, (Katowice).

Wycieczka w Pireneje

Popularny pociąg wycieczkowy przywiózł nas z Paryża na stację w Lourdes. Przewidziany jest tu pobyt trzydniowy poczem ma nastąpić powrót. Setki osób, które tym pociągiem przyjechały, szukają pomieszczenia, by zapewnić sobie możliwie wygodne spędzenie tych krótkich chwil wywczasów, które je wyrwały z dusznej i skwarnej stolicy w samym środku upalnego lata, w pierwszych dniach sierpnia. Okolica pełna wdzięku, podgórska, słynna na cały świat z cudownej groty, tworzy idealny cel wycieczki. Niektóre osoby mają jednak jeszcze dalsze plany. Być tak blisko niebosiężnych wierzchołków i potężnych lodowców pirenejskich i ich nie zobaczyć? Nie, to niemożliwe. Po krótkiem obejrzeniu najważniejszych punktów miasteczka — należą do nich oryginalny kościół i grota — jadą zatem dalej na południe, w góry. I my należymy do tej grupy. Mamy dalekosięgające zamiary — ale brak treningu, zupełna nieznajomość terenu i szczupłość czasu każe nam z góry powątpiewać, czy zostaną zrealizowane. Niemniej — jedziemy.

Pogoda już od rana zapowiadała się nieszczególnie. W czasie zwiedzania Lourdes deszczyk zaczął kropić, a gdyśmy tylko wsiedli znowu do pociągu, rozpadał się na dobre. Im bliżej gór, tem bardziej ulewa przybierała na sile. Gęste mgły spowiły okoliczne góry — niesposób było dojrzeć ich szczytów. Czasem tylko jakaś mijana, tuż za oknem wzbijająca się prostopadle ściana skalna, lub jakiś urywek wysmukłych filarów wiaduktu, po którym przejeżdżaliśmy, kazał się domyślać, iż różnice poziomów stają się coraz znaczniejsze, i kraj nabiera wyraźnie górskiego charakteru. Szybko zapadający zmrok odebrał nam wkrótce i tę resztę wrażeń.

Przyjechaliśmy do Cauterets wśród gwałtownego szumu ulewy. Nie podobna długo szukać noclegu — tembardziej, iż pora jest późna. Przystajemy więc na warunki zaproponowane przez pierwszych gospodarzy i zabieramy się do snu. Ulewa szumi nadal, budzi w nocy i wita rano przebudzonych. Ale już o 9-tej przedzierają się przez chmury pierwsze promienie słońca. Od tej chwili proces wypogadzania się postępuje z gwałtowną szybkością. Około dziesiątej jest już prawie całkiem pogodnie. Jaskrawe słońce południa szybko wypija zebraną wilgoć; gdy ruszamy w drogę tylko świeża zieleń liści pozwala się domyślać tak niedawnej, wielogodzinnej zlewy.

Ale naprzód rzut oka na Cauterets. Odświeżone deszczem, wyzłocone słońcem, odbija bielą swych domków od zielonych otaczających je zboczy górskich. Niewielkie to miasteczko (1 600 mieszkańców) czyni wrażenie czyste i kulturalne. Jest to znana we Francji miejscowość klimatyczna, bogata w rozmaite źródła mineralne. Dzięki bliskości głównego łańcucha pirenejskiego tworzy dobry punkt wyjścia dla wycieczek, mimo niewielkiego stosunkowo wzniesienia ponad poziom morza (932 m). Jak informuje przewodnik, miejscowość ta była już znaną w starożytności i gościła sławnych Rzymian.

Droga nasza wiedzie na południe od Cauterets, do la Raillère. Jest to malutka miejscowość wzniesiona nieco nad Cauterets, złożona z paru zakładów kąpielowych. Możnaby właściwie dojechać do niej kolejką

Ryc. 88.

Lourdes. Otoczenie bazyliki i cudownej groty.

elektryczną, ale ponieważ czas pili, więc wolimy iść piechotą, niż czekać na najbliższe połączenie. I tak spóźniona pora wymarszu przekreśliła już plan przedostania się tego samego dnia do Gavarnie. Pozostaje nam jedynie zadanie dostania się przed nocą pod wierzchołki potężnego masywu górskiego Vignemale, gdzie podobno znajduje się schronisko. W tym celu skręcamy z la Raillère na południowy zachód i zagłębiamy się w dolinę bogatego w wodę i spienionego potoku Jerret; przewalając się po olbrzymich blokach skalnych tworzy on co chwila większe i mniejsze kaskady, wzbijając dookoła chmurę pyłu wodnego. Ostre oświetlenie słoneczne załamuje się w tych chmurach i tworzy dla patrzącego nieco z góry turysty jedyne w swoim rodzaju zjawisko: jedną lub więcej tęczy, rzuconych na tło wody i otaczającej ją przybrzeżnej zieloności. To samo zjawisko powtarza się w wzmożonej postaci przy pięknym wodospadzie, jaki ten potok tworzy przy t. zw. Pont d'Espagne — moście, przy którym zatrzymują się już wszelkie pojazdy — auta mają dostęp tylko do la Raillère — i gdzie znajduje się gospoda. Można tu również wynająć muły do niesienia plecaków w dalszej drodze. Nie korzystamy jednak z tych udogodnień i skręciwszy nieco w lewo wspinamy się dość stromą ścieżką przez piękny las szpilkowy, by wkrótce stanąć nad brzegami rozległego jeziora, Lac de Gaube. Minęło południe i słońce dobrze przypieka. Niesłychanie niebieskie, czyste niebo odbija się w wodzie, nadając jej odcień intenzywnego błękitu. Dookoła lśni świeża zieleń. Jezioro jest ujęte jakby w dwa ramiona przez otaczające je pasma górskie o szczytach sięgających powyżej 2 800 m. W głębi dolinę zamykają przeraźliwie białe i lśniące w promie-

niach sierpniowego słońca śnieżyste wierzchołki: to mały i wielki Vignemale. Widzę poraz pierwszy w życiu tyle śniegu w czasie skwarnego lata i wśród takiego bogactwa zieleni. Wrażenie jest niezapomniane.

Jesteśmy na wysokości 1 726 m. Czeka nas jeszcze przeszło 1 000 m wzniesienia. Zdaleka już umiejscowiamy przełęcz, przez którą musimy przejść aby się dostać do leżącego po drugiej stronie pasma schroniska. Podejście będzie męczące, bo skupione na niewielkiej przestrzeni. Odpoczywamy zatem dokładnie przed wyruszeniem i posilamy się przyniesionemi zapasami.

Dalsza droga okrąża z prawej strony jezioro i prowadzi w głąb doliny. Dotychczas była wygodną, spacerową ścieżką, po której przesuwały się liczne gromady i gromadki ludzi. Od tej chwili staje się niewyraźna, gubi się co chwila wśród kamieni lub podmokłej trawy i trzeba ją odszukiwać, instynktem raczej niż wzrokiem. Niezrażając się tą niezbyt pomyślną sytuacją, posuwamy się w górę. Kierunek jest przecież wyraźny. Znowu lasek, złożony z rzadko rozrzuconych sosen, znowu wodospady — już znacznie mniej w wodę obfite — na złomach kamieni ustawione jakieś przyrządy meteorologiczne — i wreszcie górna część doliny. Jest to rodzaj dość obszernego, podmokłego kotła, który z jednej strony podchodzi pod lodowiec, zaścielający północno - zachodnią ścianę Vignemale, z drugiej zaś odgranicza się spiętrzonemi głazami jakgdyby progiem skalnym od niższych partyj doliny. Przechodzimy w poprzek, by rozpocząć właściwe podejście po zboczu zamykającem drogę od wschodu. Rysujące się zdala zakosy znowu wyraźniejszej nieco ścieżki pozwalają bez trudu trafić na jej początek. Mamy do pokonania około 700 m wzniesienia. Słońce, które już skryło się za szczyty przeciwległego grzbietu, oświetla tylko górne partje zbocza, po którem wchodzimy; wierzchołki, wznoszące się nad nami, żarzą się złoto - rudym odcieniem, który — im bliżej ku wieczorowi — staje się coraz bardziej czerwony. Dół doliny zaczynają wypełniać mgły, szare i przejrzyste. Ścieżka staje się coraz węższa, zbocze — coraz bardziej strome. Podziwiamy zręczność mułów, które podobno tędy chodzą. Zrobiliśmy od rana prawie 2 000 m wzniesienia; organizm nieprzyzwyczajony reaguje: ciemne płatki zaczynają wirować przed oczyma. Ale chwilowe znużenie szybko przechodzi, bo oto i przełęcz (2 738 m).

Roztacza się z niej widok zgoła niespodziewany. Dolina, którąśmy szli, pełna była dotychczas różowych blasków zachodzącego słońca. Tymczasem po drugiej stronie przełęczy panuje już zupełny mrok, rozświetlony zielonkawem światłem księżyca w pełni. Kontrast jest całkowity. Rzucamy jeszcze jedno spojrzenie za siebie: słońca już nie widać, ale niebo żarzy się; mgły wypełniły dolinę i zbiły się w gładką biało-różową powierzchnię ciągnącą się hen — poza wylot doliny — jak daleko okiem sięgnąć; wynurzające się z tej bieli wierzchołki pasm górskich rysują się na niebie fioletową sylwetą. Obecnie zagłębiamy się w księżycową noc, która jest przed nami. Bliższe i dalsze szczyty, nawet kamienie, wśród których trzeba się teraz przedzierać, nabierają fantastycznych kształtów. Cierpi na tem orjentacja. Z trudem utrzymujemy się na ścieżce, którą co parę kroków przerywają mniejsze i większe półka śnieżne. Z chwilą, kiedy wyprowadza nas na głazy, gubimy ją jednak doszczętnie. Schroniska zaś — ni widu ni słychu. Sytuacja nie

Ryc. 89.

Widok na Pireneje z podgórskiej miejscowości Pau.

do pozazdroszczenia. Zaczynamy wobec tego wołać. Po paru minutach ktoś odpowiada. Okazuje się, że schronisko leży nieco bardziej w lewo, ale jest tak doskonale zakonspirowane, że o dojrzeniu go o tej porze mowy być nie mogło. Okna ma tylko z jednej strony, zaś wątłe światło lampki tłumią szczelnie zamknięte drewniane okiennice. Schronisko to składa się z dużej izby o dwu stołach i paru ławkach oraz kuchenki; stroma drabina prowadzi na stryszek, gdzie stoją wąskie żelazne łóżka napełnione sianem i przykryte jakiemiś staremi, dawno nietrzepanemi kocami. W tych warunkach trudno się spodziewać wygodnego noclegu. Ale jesteśmy szczęśliwi, żeśmy się wogóle w schronisku znaleźli. Gospodarz, zamieszkujący je wraz z żoną jest typowym przedstawicielem tutejszej ludności, t. j. Basków. Lud to bardzo stary, mówiący językiem, który — jedyny wśród języków Europy Zachodniej — nie należy do grupy indoeuropejskiej. Jak głoszą legendy tego ludu, ludzkość przed zburzeniem wieży Babel i pomieszaniem języków mówiła właśnie po baskijsku. Baskowie mają swoją dumę i poczucie swej odrębności. W prowincjach hiszpańskich, gdzie ich mieszka znacznie więcej, wywalczyli sobie prawa polityczne. We Francji o te prawa nie dbają, w życiu domowem kultywują jednak dawne tradycje. — Czas płynie na miłej pogawędce; tymczasem coraz głębsza noc zapada. Okazuje się, że szczyty widoczne na południu to najwyższe szczyty z okolicy Gavarnie, do których dążymy. Widać je stąd wszystkie jak na dłoni. Rysują się czarno na błękicie nieba tonącym w poświacie księżycowej. Poniżej nich podobne zjawisko, jakie widzieliśmy przedtem, przy zachodzie słońca: gęsta, zbita w gładką powierzchnię warstwa białej mgły. Tylko, że mgła ta lśni teraz srebrzyście, jak najpiękniejszy atłas.

Ranek poświęcamy na zdobycie wierzchołka Vignemale. Możnaby pójść na Wielki: droga prowadzi przez olbrzymi lodowiec jaki roztacza się na południowo - wschodniem zboczu tego potężnego masywu. Nie mamy jednak czekanów niezbędnych do chodzenia po lodzie i stromym śniegu. Zadawalamy się zatem małym szczytem Vignemale, który jest tylko o 98 m niższy od wielkiego. Idziemy po głazach; z jednej strony mamy przeszło 1 000 m urwisko, jakiem Vignemale opada ku północy,

Ryc. 90.

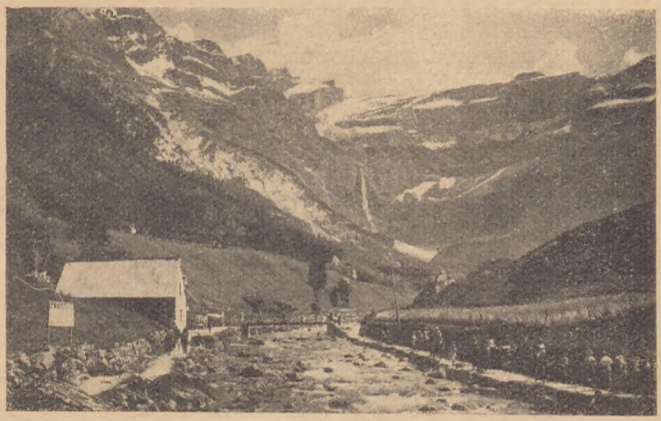

Cyrk w Gavarnie.

do doliny, z której wczoraj przyszliśmy, z drugiej, o kilkadziesiąt metrów niżej, wielki lodowiec, który, omijając mniejszy wierzchołek, ciągnie się ku szczytowi wyższemu, opasując go od południa szerokim łukiem. Im wyżej, kamienie są coraz bardziej zwietrzałe. Od pewnej chwili napotykamy pozatem dużo świeżego śniegu. Stromizna jest znaczna. Stopy trzeba stawiać ostrożnie, by się nie zsunąć: kruchość podłoża oraz śliskość rozmiękłego w palących promieniach słońca śniegu każe podwójnie uważać. Mimo, iż przekraczamy wkrótce wysokość 3 000 m nad poziom morza, upał daje się nam we znaki. Nieprzykryte ani jedną chmurką słońce przygrzewa niesłychanie silnie. Jakkolwiek widok, jaki się dokoła nas roztacza, jest rozległy, wyjście to ma charakter dość monotonny. Ostatecznie widzieliśmy już mniejwięcej to samo wczoraj i to w oświetleniu o wiele bardziej interesującem: żółtawo - szary wapień szczytów pirenejskich — granity wychodzą na jaw tylko w grupie Maladetty — przedstawia się w pełnem świetle dziennem mdło i bezbarwnie. Wchodzenie urozmaicam sobie zrywaniem kwiatków. Rosną one tutaj mimo dużego wzniesienia w znacznej ilości i mają postać różowej koniczynki o bardzo suchych, przypominających nieśmiertelniki płatkach. Wreszcie szczyt (3 205 m). Chłodny powiew nas owiewa, wzrok sięga daleko, aż na równinę Francji, w odległości kilkudziesięciu metrów wznosi się przed nami właściwy szczyt Vignemale, który jest zarazem najwyższym szczytem francuskim w Pirenejach (3 298). Oddzielony jest od małego dość znacznem wgłębieniem z którego wznosi się stromą ścianą, jakgdyby wypolerowaną, całkowicie pozbawioną chwytów. Niemniej próba wyjścia na wielki Vignemale z małego mogłaby być bardzo interesująca. Podchodzące do wyrwy skalnej z obu stron lodowce nadają otoczeniu niezwykły charakter. Schodząc trzymamy się krawędzi południowej, którą Vignemale opada ku wielkiemu lodowcowi i dzięki temu mamy sposobność przyjrzeć mu się nieco dokładniej. Tworzy prawie jednolitą płaszczyznę zasypaną świeżym śniegiem. W paru miejscach zarysowują się mniej lub bardziej szerokie szczeliny. Lodu nie widać.

Wczesnem popołudniem wyruszamy w kierunku Gavarnie. Idziemy

znowu wzdłuż doliny o podobnym charakterze do tej, którą przyszliśmy wczoraj. Tylko lodowiec, który nad nami pobłyskuje szeroką płaszczyzną, jest znacznie rozleglejszy i szczyty okoliczne wyższe (szereg z nich przekracza 3 000 m). Dolina wcina się głęboko w skały i opada dużemi stopniami szybko ku dołowi. Środkiem jej płynie potok zasilany wodami przez wielki lodowiec. Każdy próg — to nowa kilkudziesiąt metrów miejscami głęboko w podłoże. Ścieżka prowadzi nieco pod grubą pokrywę śnieżną, zaścielającą dno doliny i przewalają się pod nią, rzeźbiąc sobie rozległe pieczary. Rzut oka w czarną, mroźną czeluść, w której wody nikną, kilkanaście metrów dalej znowu wypadając, napawa przechodnia lekkim niepokojem: przez owe mosty śnieżne trzeba przechodzić — a gdyby się tak załamał który? No ale mosty się nie załamują, i dostajemy się szczęśliwie wkrótce w szersze, niższe partje doliny. Tu nowa niespodzianka: wśród bujnej trawy na zboczach i na dnie doliny aż niebiesko od kwiatów. Okazuje się, iż kwiatami temi są irysy, które rosną tutaj dziko w olbrzymich ilościach. Dużo już z nich przekwitło — znajdują się jednak i świeże dopiero co z pąka rozwinięte. Wkrótce opuszczamy brzegi potoku, który odtąd płynie wąskim jarem o prostopadłych ścianach, jaki sobie wyrzeźbił, wcinając się na kilkadziesiąt metrów miejscami głęboko w podłoże. Ścieżka prowadzi nieco wyżej, prawem zboczem, poprzez las o mieszanej roślinności i urozmaiconym wyglądzie. Z nieznanych krzewów widać tu rododendrony, ale jest ich niewiele. Po przeciwnej stronie potoku ciągnie się łańcuch wysokich, pozbawionych już śniegu szczytów. Ich szare wierzchołki zaczynają znowu różowieć w chylącem się ku zachodowi słońcu. Jak przeczytaliśmy w przewodniku, na zboczach tego pasma miała istnieć kopalnia różowego marmuru. Napróżno jednak szukamy jej śladów: poza niewielką partją odkrytej żółtawej skały nie znajdujemy niczego, coby mogło różowy marmur przypominać.

Z zapadającym zmierzchem przychodzimy do Gavarnie. Zaraz na wstępie taki obrazek: na polu pasie się parę mułów wraz z młodemi; jeden z tych młodych mułków zobaczywszy nas odrywa się od towarzyszy, podbiega do jednej z niewiast znajdującej się w naszej grupce i bez ceremonji zaczyna ją skubać za rękaw. Niewiasta w pierwszej chwili nie wie, o co chodzi. Wkrótce jednak się domyśla i wyciąga z kieszeni resztki czekolady, którą mułek ze smakiem zjada. Scenka ta rzuca pewne światło na stosunki turystyczne panujące w Gavarnie i okolicy. Otóż jest tu, jak się zdaje, rzadkością, by turysta podróżował pieszo: ulubionym środkiem lokomocji są muły. Zgrabne te zwierzęta chodzą po zboczach górskich bardzo pewnie i większość wycieczek w Pirenejach można przy ich pomocy odbyć. Zwierzęta te, trzymane w dużej mierze specjalnie do celów turystycznych, są dobrze odżywiane, a wynajmujący je turyści nieraz je rozpieszczają.

Gavarnie jest małą, schludną i dość ubogą miejscowością. Liczy wszystkiego ok. 290 mieszkańców. Są to przeważnie Baskowie, a żyją z turystyki oraz uprawy roli. Z Gavarnie robi się wycieczki na wysokie szczyty pirenejskie. Pozatem słynie Gavarnie z cyrku (kotła) — zagłębienia otoczonego półkolisto przez najwyższe w Pirenejach ściany skalne. Poza cyrkiem z Gavarnie znany jest również cyrk z Troumouse; niema jednak ścian równie wysokich i prostopadłych.

Dostajemy nocleg w zajeździe, którego okna wychodzą wprost na

Ryc. 91

Fragment cyrku z wodospadem Gavarnie.

wyniosłe ściany cyrku, obecnie tajemniczo szarzejące w zmierzchu. Do samego cyrku jest jeszcze parę kilometrów. Ponieważ — jak wskazuje rozkład połączeń autobusowych — trzeba być w Luz-St-Sauveur, którędy chcemy wracać, nazajutrz już około trzeciej, rezygnujemy z żalem z planowanej wycieczki wysokogórskiej w skały otaczające cyrk i decydujemy się poświęcić ranek wyłącznie obejrzeniu cyrku i przedostaniu się do Luz-St-Sauveur. — Pogoda zapowiada się nadal dobrze. Nad czerniejącą masą skalną cyrku wschodzi czysty księżyc; ani jeden jego promień nie przenika jednak w głąb cyrku: prostopadłe okalające go ściany pogrążone są w głębokim mroku. Na polu rozciągającem się przed oknami naszych pokoji skauci rozpalają ognisko. Spora gromadka ludzi skupia się dookoła ognia. Śpiewają. W pewnej chwili słyszę melodję dobrze znaną mieszkańcom wschodnich kresów Polski: „Wołga, Wołga mat' rodnaja"... Słów nie odróżniam. Niemniej wsłuchiwanie się w tę melodję tutaj, w zapadłym zakątku Pirenejów wywiera dziwne wrażenie; budzą się różne wspomnienia, myśl biegnie ku rozległym łąkom i polom Podola.

Nie czekając rano na śniadanie — chleba bowiem jeszcze do Gavarnie nie przywieziono — pędzimy do cyrku. Na wstępie rozczarowanie. Ściany skalne, kryjące się w cieniu, wyglądają jeszcze jako tako; ale wierzchołki od stony wschodniej, na które padają już promienie słoneczne, są wcale nie zachęcającej barwy szaropiaskowej i nie wywierają większego wrażenia. Sytuacja się zmienia, gdy stajemy w bezpośrednim sąsiedztwie ścian, w cyrku. Wrażenie jest istotnie imponujące. Dno cyrku jest lekko wklęsłe, pokryte drobnymi kamieniami i układa się

Ryc. 92.

Gavarnie. Przełęcz zwana „Brèche de Roland".

w nierówne fałdy. Gdzieniegdzie spoczywa gruba warstwa śniegu. Wody spadające obficie ze ścian rzeźbią sobie w tym śniegu tunele, tworząc mosty śnieżne, z jakiemi już spotkaliśmy się wczoraj; tu mają one jednak efektowniejszą postać, gdyż są krótsze i bardziej spiętrzone. Cyrk tworzy górną część doliny. Ma przeszło 4 km obwodu i otwarty jest tylko z jednej strony, gdzie dość dużym progiem skalnym opada ku niższym, szerokim jej partjom. Wody spływające ze ścian dają w nim początek rzece Pau; przedziera się ona przez próg, wcinając się głęboko w skałę i tworząc piękny choć wąski jar. Brzegiem tego jaru prowadzi właśnie ścieżka. Najdziwniejszą i najbardziej niezwykłą rzeczą cyrku są jednak okalające go ściany. Dno cyrku znajduje się 1 640 m nad poziomem morza. Ściana, która go półkolem otacza, ma wszystkie prawie wierzchołki przekraczające 3 000 m; oto ich kolejne wysokości: 3 006 m, 3 018 m, 3 118 m, 3 080 m; najwyższy z nich to Pic de Marboré (3 258 m); za nim leży jeszcze odeń wyższy le Cylindre (3 327 m) oraz Mont Perdu (3 352 m). Nie należy jednak przypuszczać, iż mamy tu do czynienia z jednolitą prostopadłą ścianą wysokości 1 500—1 700 m. Rozpada się ona jakby na trzy kondygnacje, które same zkolei opadają już naogół prostopadle. Przestrzeń je oddzielającą wypełniają śniegi i lodowce. Wygląda to z dołu dość charakterystycznie, jakgdybyśmy mieli do czynienia z kilkoma olbrzymiemi piętrami, które mają swoje własne białe daszki. Poza lodowcami widocznemi są też tu lodowce bardziej ukryte jak np. lodowiec Roland, ponad którym wznosi się osnuta legendami przełęcz Brèche de Roland, — lodowiec Taillon, a przedewszystkiem obszerne, w głąb nieco cofnięte, lodowce Mont Perdu. Wszystkie one dają początek strumieniom, które wspaniałemi kaskadami spływają do cyrku; jest tych wodospadów tu podobno 18. Największy spada z 428 m wysokości i zowie się wodospadem Gavarnie. Lodowiec, który zasila go wodą — t. zw. lodowiec Wodospadu — zaczyna się już na wysokości 2 406 m. — U wejścia do cyrku znajduje się oczywiście pokaźny hotel, gdzie można jeść i spać. — Wracając spotykamy na ścieżce cały korowód turystów. Wszystko na mułach, przy których biegną mniej lub więcej zabiedzeni ich posiadacze i posiadaczki.

Ryc. 93.

Gavarnie. „Chaos" skalny, przez który prowadzi szosa.

Po upragnionem śniadaniu ruszamy w drogę do Luz. W przeciwieństwie do stromej i niewyraźnej ścieżki, jaką poruszaliśmy się w ciągu obu dni poprzednich, droga, którą teraz idziemy jest asfaltowaną, równomiernie serpentynami ku dołowi opadającą szosą. Pogoda jest w dalszym ciągu cudowna, otoczenie urocze — więc mimo pewnego zmęczenia idzie się szybko i gładko. Za nami powoli chowają się góry okalające cyrk w Gavarnie. Idziemy wzdłuż potoku, jaki tu tworzy rzeka Pau; wcina się on w grunt coraz głębiej, by w pobliżu Luz utworzyć jar o ścianach wysokości 67 m. Z powodu głębokości tego jaru, oraz bujnej roślinności, obrastającej jego brzegi, trzeba się dobrze nachylać, aby zobaczyć toczącą się na dnie wodę. Droga początkowo prowadzi między zboczami zasłanemi olbrzymiemi głazami narzutowemi, chaotycznie na sobie spiętrzonemi. Potem jednak ten surowy widok ustępuje łagodniejszemu: zielonych łąk i lasów. Krzewem, który w lasach przeważa — to mirt. Osiąga on tu postać 3 i 4 metrowych drzewek i tworzy rozległe gaiki; gdzieniegdzie — jak naprzykład w pobliżu uroczej wioski Gèdre, przez którą przechodzimy, jest utrzymany w postaci równo strzyżonego płotu. Widać pozatem dużo dziko rosnących orzechów. Góry nie przestają nam towarzyszyć. Im niżej się opuszczamy, tem wydają się wyższe, choć śniegu na nich już nie widać, natomiast coraz więcej zieleni.

W szybkiem tempie zbliżamy się do Luz. Naprzód przechodzimy przez część kąpieliskową i willową, tonącą w egzotycznych kwiatach: jest St-Sauveur. Jeszcze kilometr i jesteśmy w miasteczku Luz, o licznych sklepikach i restauracjach. Główna droga jest gęsto wysadzana topolami, które dają miły cień a opodal szeroko rozlewa się potok, który przez Luz przepływa. Z tego miasteczka zabiera nas autobus i odwozi z powrotem do Lourdes.

Jeśli jesteś sympatykiem „ZBLISKA I ZDALEKA"
pozyskaj jednego prenumeratora.

JÓZEF ŚLEBODZIŃSKI, (Lwów).

Lolo — zapomniany lud w niedostępnej krainie górskiej

W prowincji chińskiej Syczuan i Junnan, w częściach graniczących ze wschodnim Tybetem, w dolinie rzeki Saluen, mieszka lud górski Lolo. Lud ten jest mało znany dzięki swej nieufności i wojowniczości, dzięki ukryciu swych siedzib w niedostępnych górach. Tak jak lud, tak też i kraj jest mało znany. Piękny i malowniczy ich kraj wcina się 200 km długim wąskim trójkątem między Syczuan, Tybet, Junnan i francuską posiadłość Tonkin. Centralną i najgęściej zaludnioną część kraju stanowi wąska dolina Kien - Czangu obramowana graniami niebotycznych gór. Kraina ta należy do najmniej zbadanych okolic świata, niejeden łańcuch górski na jej mapie poprowadzony jest na oko i jeszcze dziś widzimy na mapie, że rzeka Jan-ce-kiang jest kropkowana, na oznaczenie, że jest to przypuszczalny bieg rzeki. Kraina Lolo kryje niespodzianki w postaci gór osiągających wysokość Himalajów. Gór tych nie dotknęła stopa żadnego europejczyka.

Największą osobliwość tego kraju stanowi jego ludność, będąca resztką zaludnienia przedchińskiego — wedle jednych, a wedle innych resztką Scytów wschodnich t. zw. Tocharów. Lolo są wysokiego wzrostu — 1,70 m, podobni do cyganów, mają brody i włosy faliste, nos prosty lub orli. Lud Lolo składa się z licznych grup jak Lisu, Moso, Wa, Nesu. Lolowie mają swoistą starą kulturę, osobny język i literaturę, nawet pismo podobne do indyjskiego.

Lud Lolo budzi w nas szczególne zainteresowanie, gdyż wskutek odosobnionego życia obyczaje ich i wierzenia zachowały wiele cech pierwotnych, zyskując zarazem pewne znamiona swoiste, niezmiernie charakterystyczne. W górzystej krainie, najeżonej urwistemi szczytami poszarpanych łańcuchów górskich i w przepastnych dolinach o charakte-

Ponad zalesione grzbiety górskie wysoko strzelają niebotyczne kolosy Likiangu. Ryc. 94.

Ryc. 95.

Górale-tragarze przekraczają zaśnieżoną dolinę.

rze kanionów, żyją te górskie szczepy uprawiając gdzie się da kukurudzę, owies, grykę. Naturalnie najwięcej jest tu pastwisk, które sprzyjają hodowli koni, bydła, kóz i owiec. Na zboczach gór rozsiadły się lasy, w niższych miejscach brzozowe i dębowe, a w wyższych przeważa sosna i świerk srebrzysty. Aż do 3 500 m wysokości podszycie leśne tworzy gęstwa różaneczników i bambusów, stanowiąc doskonałe schronisko dla różnorodnej zwierzyny: dzików, niedźwiedzi, antylop, muflonów, danieli i saren.

Klimat tej pięknej krainy górskiej jest wybitnie kontynentalny, suchy, o dużych różnicach temperatury dnia i nocy, lata i zimy. Przez większą część roku, szczególniej w lecie i w jesieni, niebo tu bywa bez chmur, dzięki czemu powietrze nabiera niezmiernej przeźroczystości, zarazem jednak susza daje się silnie we znaki. Upały letnie poniżej 1 800 m wysokości dochodzą, a niekiedy nawet przewyższają 40° C; zimą natomiast poniżej 2 000 m ciepłota nigdy nie spada zbyt nisko, przyczem jednak skoki temperatury bywają bardzo znaczne. W dzień termometr częstokroć wskazuje 15° do 20° i wyżej, — nocą rtęć opada poniżej zera. Dr. Legendre miał możność notowania skoków od +25° C w południe w cieniu do —2° w nocy i nad ranem. Rzecz prosta iż środowisko w jakiem żyje Lolo musiało wycisnąć swe piętno zarówno na jego organizacji fizycznej i psychicznej, jak i na całym trybie jego egzystencji. Żyjąc wśród gór, lasów i pastwisk, musiał stać się przedewszystkiem myśliwym i pasterzem; rolnictwo wobec natury gruntu i warunków klimatycznych niemogło go pociągnąć, wymagało bowiem znacznego nakładu pracy,

Ryc. 96.

Nad przepaścistemi dolinami królują niebosiężne wierzchołki gór.

dając wzamian stosunkowo mizerne rezultaty. Więc też Lolo poświęca uprawie roli minimum swego czasu i pędzi bądź żywot pasterski, bądź oddaje się z zapałem tropieniu zwierzyny w gąszczach leśnych.

W związku z taką na poły nomadyczną egzystencją Lolów, mieszkania ich odznaczają się niezmierną prostotą. Są to raczej nędzne schroniska, niż mieszkania, sklecone po części z drzewa, po części z bambusu. Ściany domu utworzone z poprzeplatanych giętych łodyg bambusowych lub bambusu pociętego na pasy, są wątłe i przewiewne, słabo chroniąc od wiatru i chłodu. Belki drewniane, bądź grube gałęzie, nawet nie ociosane z kory, tworzą węgły i podtrzymują dach, upleciony podobnie jak ściany z bambusu lub sklecony z kawałków kory sosnowej. Rozmiary chat bywają rozmaite. Długość wnętrza waha się od 4—5 m, szerokość zaś od 2—3 m. Wnętrze chaty ubóstwem swem i prostotą odpowiada najzupełniej jej wyglądowi zewnętrznemu. Środek izby zajmuje ognisko; składa się ono z wgłębienia otoczonego trzema kamieniami, tworzącemi rodzaj ramy trójbocznej. Część izby odgrodzona niskiem przepierzeniem, służy zależnie od potrzeby bądź jako skład zapasów, bądź jako pokój gospodarczy, bądź też chlewik dla owiec, o ile w pobliżu chaty niema dla nich specjalnego pomieszczenia. Stołków i stołów niema wcale. Ze sprzętów użytku codziennego dr. Legendre widywał kociołki, miski i czarki drewniane, kosze na ziarno, wreszcie żarna do mielenia zboża. Naczyń glinianych nie umieją Lolowie wyrabiać. Również nieliczne i pierwotne są narzędzia rolnicze i rękodzielnicze. Do kategorji pierwszych zaliczyć

Ryc. 97.

Głębokiemi dolinami spływają olbrzymie lodowce.

należy motyki i sochy, używane do uprawy roli, do drugich przyrządy tkackie, narzędzia kowalskie i ciesielskie.

Przędzenie i tkanie jest zajęciem kobiecem. Do czasów ostatnich grube tkaniny wyrobu miejscowego stanowiły wyłączną odzież szczepów Lolo. Zarówno mężczyźni jak i kobiety nosili wkoło bioder kawałek materjału, który w licznych fałdach opadał do połowy łydki. Inny kawał tkaniny okrywał górę ciała, tworząc rodzaj narzutki. Dolna część ubrania wyrabiana była z wełny barwy szarej lub czarnej; na narzutki używano tkanin białych. Okrycie głowy również z samodziału, stanowił u mężczyzn rodzaj zawoju, u kobiet chustka oryginalnie upięta. Natomiast narzutka do dzisiaj jest powszechnie używana jako okrycie wierzchnie. Oprócz niej Lolowie wyrabiają inny jeszcze rodzaj oryginalnych płaszczy używanych przez pasterzy w czasie niepogody. Są to narzutki z siatki, w której oczkach umocowane są rzędami liście palmy, podarte niby na wstęgi; szereg liści zachodzących jedne na drugie, tworzą nieprzemakalną powierzchnię, po której woda spływa. Obuwia ze skór nie używają Lolowie zupełnie; chodzą boso lub też noszą sandały słomiane, które sobie każdy sam plecie.

Lolowie nie mają zwyczaju rozbierania się na noc i śpią w tej samej odzieży. Obyczaj ten jest jednocześnie wynikiem surowego klimatu górskiego i słabego zabezpieczenia nędznych chat od wiatru i chłodu, jak również ustawicznej czujności wojowniczych górali. Rzecz prosta, iż w podobnych warunkach czystość nie może być właściwością Lolów.

Ryc. 98.

Kobiety szczepu Lolo.

Zwykłą strawą Lolo jest gęsta polewka owsiana i mięso gotowane lub pieczone. Kartofle znane są i uprawiane. Ryż sprowadzony dopiero przez Chińczyków jest bardzo rzadkim z powodu braku odpowiednich gruntów pod jego uprawę. Jadło, gotowane jest bez soli. Sól kupuje się u handlarzy chińskich. Ciekawy jest fakt że Lolo gardzi mlekiem. Lolowie znają sposób konserwowania mięsa w postaci sproszkowanej. Udając cię na wyprawę wojenną, biorą ze sobą pewien zapas proszku mięsnego i mąki owsianej. Zaczerpnąwszy na dłoń wody Lolo rozrabia mąkę lub proszek mięsny, spożywając przyrządzoną w ten sposób gałkę.

Pomimo obfitości węgla kamiennego opał drzewny jest w wyłącznem użyciu. Ogień bywa rozniecany zapomocą krzesiwa. Każdy sporządza sobie odzienie i obuwie; każdy sam wznosi sobie chatę i wyrabia najniezbędniejsze w niej sprzęty. Jedynie tylko rzemiosło kowala wymaga pewnej specjalizacji; kowal dostarcza mieszkańcom wiosek zarówno niezbędnych narzędzi rolniczych, jak ostrzy do strzał, dzid noży i sztyletów, których zapotrzebowanie jest zawsze znaczne. Handel wewnętrzny nie istnieje tu wcale, handel zaś zewnętrzny, niezmiernie słaby, prowadzony jest z wędrownymi Chińczykami, którzy wzamian za sól, kociołki żelazne, tkaniny barwne, otrzymują wełnę, skóry zwierzęce i ziarno. Ani monety ani miar i wag nie posiadają zupełnie.

Klimat surowy, górski o znacznych skokach temperatury, nędzne mieszkania źle chroniące od chłodu, wreszcie cały tryb życia pędzonego jednakowo bez względu na pogodę, nadają tutaj doborowi naturalnemu ostry charakter. Osobniki słabsze zginąć muszą, przy życiu zostają odporniejsi. Stąd też Lolowie stanowią rasę silną, wytrzymałą na trudy życia. Obok tężyzny fizycznej nie brak im tężyzny duchowej. Obyczaj plemienny wendetty utrzymując mieszkańców w ciągłem pogotowiu wojennem, niemało wpływa na wyrobienie w nich dzielności i męstwa. Zarazem jednak wendetta stanowi zgubną plagę dla plemienia, wycieńczając siły żywotne szczepów, pozbawiając je najdzielniejszych wojowników. Powodem tych krwawych rozpraw bywa zazwyczaj zabójstwo członka szczepu przez osobnika szczepu innego. Wówczas według po-

Ryc. 99.

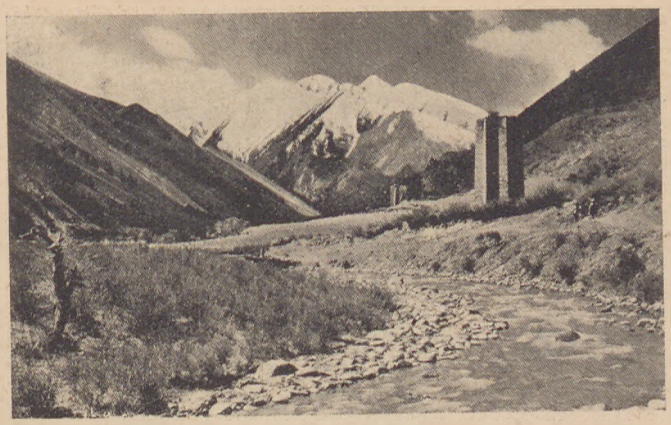

Dróg biegnących dolinami strzegą wieże obronne.

jęcia Lolów, krew żąda krwi. W walkach związanych z porachunkami wendetty Lolo ujawnia zarówno męstwo i zapał rycerza, jak spryt i równowagę chłodnego stratega.

Nietylko walki wewnętrzne międzyszczepowe stanowią pole, na którem wojownicza bitna natura Lolów znajduje swe ujście. Żywiąc odwieczną nienawiść do Chińczyków toczą oni z nimi nieustanną wojnę korzystając z byle pretekstu, dla urządzenia napadu na osady chińskie położone na nizinie. Jednej tylko cechy brak Lolowi na to by mógł uchodzić za typ doskonałego wojownika — brak mu wytrwałości. Podobny do dziecka, łatwo się zapala do czynu, lecz okazuje się chwiejny w swych zamiarach i postanowieniach, nierówny, rozstrzelony. W życiu pokojowem ujawnia on wiele szlachetności i wspaniałomyślności. Nieprzyjaciel ranny lub wzięty do niewoli bywa zawsze oszczędzany, a jeńcy wojenni korzystają ze znacznych swobód.

Zalety serca ujawniają się jednak w stopniu najsilniejszym w stosunku do istot nieszczęśliwych. Otaczani są oni ogólną pieczą i nikt nie ważyłby się im uczynić jakiejkolwiek krzywdy. Cechami dodatniemi Lolów jest uczciwość, prawość i szczera gościnność. Dr. Legendre kilkakrotnie zapuszczał się w głąb siedzib i nigdy nie spotkała go żadna przykrość ze strony górali. Przeciwnie wszędzie doznawał przyjęcia pełnego prostoty i serdeczności. Prawy i szlachetny charakter Lolów odzwierciedla się w ustroju rodzinnym i szczepowym. Kobieta nie doznaje tu hańbiącego ucisku. Rodzice nie robią różnicy między synami i córkami. Jedynie tylko w sprawach spadkowych ujawnia się bardzej uprzywilejowane stanowisko mężczyzny, kobieta bowiem nie dziedziczy nigdy.

Wychowanie dzieci jest wyłącznie fizyczne. Rzadko kiedy członkowie szczepu Lolów umieją czytać lub pisać. Natomiast od dziecka wprawiają się tak chłopcy jak i dziewczęta w zajęcia praktyczne. W 18 roku życia chłopcy zostają rycerzami. Od tej chwili są dojrzali i przechodzą z pod władzy ojca pod władzę naczelnika szczepowego. Dziewczęta pozostają do chwili zamążpójścia w domu.

Małżeństwa u Lolo są egzogamiczne w tem znaczeniu, że prawo

Ryc. 100.

Jedna ze starych wież obronnych — tian lu.

zwyczajowe zabrania małżeństw między członkami jednego rodu. Sam ceremonjał jest bardzo prosty i ogranicza się do zezwolenia rodziców na związek młodych. Uroczystości weselne są mniej lub więcej huczne zależnie od stanu zomożności. Obrzędy pogrzebowe są również skromne jak i weselne. Już z samego ubóstwa obrzędów towarzyszących ważnym momentom życia Lolów wnosić można, że pojęcia religijne są pierwotne i bardzo proste. Religja ich właściwie sprowadza się do wiary w duchy złe i dobre. Oprócz zastępu duchów dobrych i szkodliwych, uznają również istnienie jednego bóstwa wyższego gatunku. Wiara w duszę istnieje u Lolów. Lolo uważa duszę za coś niewidzialnego i niewyczuwalnego, co za życia ożywia ciało, a z chwilą śmierci je opuszcza. Dusza dobrego człowieka przechodzi w stan spoczynku, złego odcierpieć musi zasłużoną karę. Równie niepokojącą dla umysłu ludzkiego jest kwestja egzystencji pośmiertnej. Nasuwa się ona umysłom najbardziej pierwotnym, czego dowodem są mity o stworzeniu spotykane u wszystkich plemion dzikich. Lolowie posiadają również takie mity. Przytaczam tu niektóre: Bardzo dawno temu spadł na ziemię człowiek nagi. Potem spadli mężczyźni i kobiety i dali początek rodzajowi ludzkiemu. Wówczas powstał i niedźwiedź i małpa, gdyż człowiek jest natury pokrewnej. Dalsze mity o potopie. Gdy się ludzie rozmnożyli, wówczas nawiedził ich potop. Wszyscy ludzie zginęli, z wyjątkiem jednego rodzeństwa. Ocalony brat i siostra pobrali się i zrodzili wiele potomstwa. Ale Bóg pomieszał im mowę i ostatecznie musieli się rozejść. Sifan udał się na północ Lolo na wschód, Chińczyk zaś na południe.

Ryc. 101.

Transport muła ponad głęboką i rwącą rzeką.

Na zakończenie tego pobieżnego rysu Lolów pozostało nam przypatrzeć się ich ustrojowi społecznemu. Społeczeństwo Lolów składa się z trzech grup. Pierwszą stanowią czyści, drugą nieczyści, trzecią poddani. Każdy szczep podległy jest władzy pana feodalnego. Władza pana jest dziedziczna. Oprócz poddanych istnieją i niewolnicy. Pracują oni na ziemiach panów, jako lud roboczy. W związku z prostotą życia wielu przestępstw nie znają. Zabójstwo jest występkiem bardzo rzadkiem. Organizacja polityczna Lolów jest niezmiernie słaba. O ile wewnątrz poszczególnych szczepów panuje poczucie jedności o tyle pokojowe stosunki międzyszczepowe nie mają zupełnie miejsca. Obecnie więc szczepy stanowią jednostki zamknięte i zupełnie niezależne.

STANISŁAW ŚWITNIEWSKI, (Lwów).

Św. Jan w obrzędach ludowych w Polsce

Dnia 24 czerwca obchodzi lud uroczystość św. Jana Chrzciciela. Jest to data przesilenia letniego dnia z nocą, początek letniego panowania słońca.

Jak w innych świętach dorocznych naszego ludu, tak i w tem święcie zachowały się szczątki prastarych obrzędów pasterskich i rolniczych.

Lud wiejski po swoich przodkach otrzymał w dziedzictwie duchową wiarę, że ogień i woda, to nie zwyczajne fizyczne zjawisko, lecz

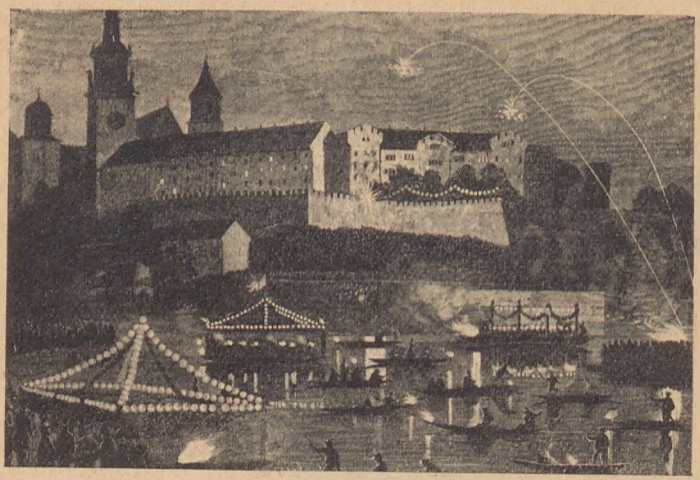

Ryc. 102.

„Wianki" na Wiśle pod Wawelem. (Według sztychu).

uduchowione potęgi przyrody, których nietylko obawiać się ale i czcić należy. Nasi przodkowie uważali słońce za źródło ognia, za dobrotliwe bóstwo, które użycza swej siły ziemi.

Lud, swą wdzięczność i miłość dla tego bóstwa, okazywał w dniu najdłuższym w roku. Sądził, że wtedy właśnie władza „słońca" dochodzi do szczytu potęgi.

Palono stosy ogni, ku czci słońca. Stąd pochodzą zyczaje palenia sobótki. Nazwa „sobótki" wskazuje, że lud wszelkie zabawy zwykł urządzać w sobotę, to jest po skończonej pracy przed niedzielą.

Obrzędy świętojańskie zaczynają się 23 czerwca. W wigilję św. Jana biorą wieśniaczki gałązki jaworu, dębu lub olszyny, chodzą po polach i każda z nich wtyka do ziemi, po jednej gałązce (okolice Żywca).

Dziewczęta znów o świcie, gromadnie wybiegają na łąki, w poszukiwaniu ziół cudownych, jak bylicy, paproci, dziewanny, kupalnicy, łopianu, macierzanki, z których na wieczór uwijają wieńce i girlandy. Parobcy przygotowują stosy drzewa i układają je na wzgórzach okalających wieś (Łowickie).

W różnych stronach kraju, dziewczęta spieszą o wschodzie słońca do rzeki i kąpią się. Gdyby pominęły tę obrzędową kąpiel nie wyszłyby zamąż (Koło, Brzeżany, Podhajce, Huculszczyzna, Mazowsze).

Chłopcy kąpią się na drugi dzień tj. w dzień św. Jana (Sandomierskie).

Kąpiel ta posiada moc oczyszczającą i odradzającą.

W Kosmaczu (Huculi) w dzień św. Jana idą mężczyźni i kobiety rano przed wschodem słońca na pola, gdzie tarzają się w rosie (aby nie mieli wyrzutów).

W tym dniu lud mówi, że słońce przed wschodem kąpie się (Brzeżany, Podhajce), że igra i skacze w ciągu dnia (na Białorusi).

W wigilję św. Jana gęsto obtykają strzechy chat po ścianami, rozmaitem zielem, szczególnie łopianem i bylicą (Huculi, Brzeżany, Podhajce, Podlasie, Mazowsze). Zatykają te zioła we wszystkie kąty chat, obór, przeciw złym mocom, a część palą wieczorem (Podlasie, Huculi).

Ryc. 103.

„Wianki" na Wiśle w Warszawie. (Według sztychu).

Gdy ostatnie blaski dnia zgasną i zacznie mrok zapadać, zapalają stosy drzewa, jałowca lub kupę słomy. Jedni obnoszą na długich żerdkach palące się snopki naokoło pola obsianego zbożem, aby zapewnić sobie lepszy plon (Iwonicz, Jasło). Nazywają to opalaniem zboża.

Chłopcy biegają z ogiem, miedzami pomiędzy zbożem, wołając: „Uciekaj śmieciu, uciekaj, bo cię będę świecił, uciekaj kąkolu, bo cię będę palił" (podobnie obiegają pole u Łemków, na Mazowszu, Podlasiu).

Palenie ogni jest prastarym zwyczajem wypędzania złych mocy z zagród. Ogień posiada oczyszczającą moc, która spala wszelkie zło i odwraca uroki.

To też nawet materjał, którego używają do palenia w sobótkach nie jest bez znaczenia. Używają smoły i cierni, które już w starożytności znane były ze swej mocy oczyszczającej. Palą jałowiec, pokrzywy, piołun i stare miotły.

Miejscami lud w noc świętojańską maże smołą drzwi zagród i stajen.

Podczas gdy, jedni biegają z pochodniami po polach, drudzy skupiają się koło ogniska. Parobcy i dziewczęta przepasani bylicą (ziele, które ma ich chronić od bolu w krzyżach) podsycają buchający płomień. Rozlegają się pieśni świętojańskie.

W pieśniach mieściły się rady dla parobków, gdzie mają szukać żony, a dziewczętom wypowiadano rady co do zamążpójścia.

Gdy śpiewa jedna:

Porzućże Jasiu ojcowskie brony
I idźże se szukać nadobnej żony.

Inne chórem radzą:

Poco ma żony daleko szukać,
Niech idzie do Maryś w okieneczko pukać.
Oj puku, puku, w to okieneczko
Wyjdźże Marysiu, wyjdź kochaneczko
moja jedyna.

Ryc. 104.

Sobótka. Palenie ogni.

albo:

Jest u Jędrzejów
Piękna Marysia,
Calusienko jak pokrzywa
Z ludzi się tylko wyśmiewa,
Bierz ją mój Janie.
(Sandomierskie).

Dziewczęta w wiankach na głowie i umajone girlandami kwiatów trzymają się za ręce, śpiewają i tańczą wokoło ogniska, rzucają od czasu do czasu garść cudownego ziela w ogień. Część zabierają do domu.

Kiedy dziewczęta zmęczone tańcem i śpiewem spoczną na chwilę, parobcy popisują się swoją zręcznością, przeskakując przez płonące ognisko. Niech który potknie się, to słyszeć można szczere wybuchy śmiechu i uciechy.

Przeskakiwanie przez ogień posiada moc oczyszczającą. Kto przeskoczy ogień, zapewnia sobie zdrowie i siły.

Z młodymi cieszą się i starzy, przypominając sobie młode lata. Na tle ciemnej nocy unosi się tajemnica przyrody, tajemnica starych wierzeń przodków.

Noc kończy się. Z brzaskiem dnia opuszczone dogorywają ogniska. Młodzież wraca do domów śpiewając po drodze:

Koło Jana, koło Jana
Nocka mała, kąpiel moja,
Ogień sobie nałożyły.
Nocka mała, kąpiel moja.
Tam ich północ ciemna zaszła,
Nocka mała, kąpiel moja,
(Łomżyńskie).

Noc świętojańska jest nocą dziwów i cudów. W tę noc zwierzęta rozmawiają między sobą ludzką mową, a nawet i drzewa:

bo tej nocy mówią starzy
Dziwów pełen świat,
Stary dąb z sosnami gwarzy,
Tysiąc robaczków się żarzy,
Jak okienka chat.

O północy ma zakwitnąć białosiwy kwiat paproci, i zabłysnąć magicznym płomieniem. Kwitnie on według podania tylko raz w roku i to właśnie w tę noc.

Ten, co go znajdzie, zobaczy wszystkie skarby ukryte w ziemi. Może z nich zabrać sobie, ile zechce (Iwonicz). Kto się po niego wyprawia musi być bez grzechu, i opasać się bylicą.

Nie wielu znajdzie się odważnych, gdyż każdy obawia się późniejszych szyderstw rówieśników.

Wigilję św. Jana z paleniem sobótek obchodzą w rozmaitych stronach Polski. O ile nie palą ogni w dzień św. Jana, palą je w Zielone Święta i odwrotnie.

Noc świetojańską, sobótki nazywają kupałą (Kaliskie, Podlasie, pow. Leski i t. d.).

Na Łemkowszczyźnie tańczą przy ognisku, skaczą przez ogień i śpiewają:

Oj na Jana na Janenka
Horyt, horyt, uż zhoriła
Na łełyju sobie siła. (Prełuki, pow. Lesko).

Na Białej Rusi dziewczęta w wigilję św. Jana wieczorem noszą po wsi „kupajłę“ tj. drzewko (podobne do choinki z Bożego Narodzenia) z świeczkami i śpiewają:

Mołodyce, mołodyce
wyjdy, wyjdy na ulice.

Na Polesiu dzieci i młodzież zanoszą nad rzekę kradzione koła, sanie, kłonice i t. p. sprzęty gospodarskie i palą je. Tańczą koło ognia i śpiewają. Rzucają zarzewiem na wszystkie strony wołając, że palą wiedźmę.

Na Huculszczyźnie w dzień św. Jana idzie dziewczyna przed wschodem słońca na dzwonnicę i opryskuje wodą serce największego dzwonu, ażeby serce jej chłopca biło dla niej równie głośno i silnie jak dzwon (Kosmacz).

Do zwyczajów świętojańskich, które podobnie jak sobótki przetrwały do naszych czasów zaliczamy „wianki“.

Dziewczęa wiją wianki i rzucają je na bieżącą wodę. Chłopcy płyną w łodziach po rzece i chwytają je. Każdy wianek ułożony jest na deseczce, w środku której tkwi zapalona świeczka. Puszczone dwa wianki równocześnie, kiedy zetkną się z sobą i płyną równolegle aż znikną, stanowią pomyślną wróżbę. Zgaśnięcie świeczki jest złą wróżbą.

Przy obchodzie wianków śpiewano piosenki znane do dziś.aj:

W polu lipenka, w polu zielona
listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz moja dziewczyno
Ach cóż ci za niedola,
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu
Ach będzież ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny
Da stała mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków
Zabrała mi je woda. (Mazowsze, Podlasie).

Uroczyście obchodzą wianki w Warszawie i w Krakowie. Ogromne tłumy zbierają się wieczorem nad Wisłą, gdzie oprócz niezliczonej ilości

wianków puszczonych na wodę płoną sztuczne ognie, rozsypując fontanny iskier. Do programu należą również żywe obrazy (smok, Wanda rzucająca się do Wisły i t. p.).

Do dnia św. Jana Chrzciciela przywiązane są przysłowia:

Święty Jan przynosi jagód dzban.
Kiedy się Jasio rozczuli, (deszcz)
To go dopiero Matka Boska utuli.

Przed świętym Janem trzeba o deszcz prosić,
A po świętym Janie i sam będzie rosić.

Kukułka o tej porze milknie
Święty Jan głuchy na kukanie.

MŁODY KRAJOZNAWCA

FRANCISZEK KĘDZIEROWSKI, (Chełm Lub.).
Państw. gimn. koed. im. Stef. Czarnieckiego.

Z wędrówki po powiecie włodawskim

(W wyjątkach z kroniki wycieczki).

Plany mieliśmy szerokie — nieomal co tydzień zjawiał się nowy pomysł. Marzyliśmy o nadzwyczajnej wycieczce w góry, nad morze. Jednak wybraliśmy w końcu wędrówkę po powiecie włodawskim — biednym opuszczonym przez wszystkich zakątku. W powiecie tym niema ani jednej szkoły średniej, któraby zajmowała się sprawami krajoznawczemi. Powiat ten nie budzi zainteresowania i nie ściąga tylu turystów jak np. powiat puławski lub zamojski. Postanowiliśmy przekonać się jak wygląda ten osamotniony powiat — wysunięta na zachód placówka Polesia, na lewym brzegu Bugu.

Wysiadamy w Uhrusku. Każdy z nas miał plecak, koc, zapasy żywności, aparat fotograficzny i 20 zł. we wspólnej kasie. Umówiliśmy się jakie każdy będzie spełniał zadanie w czasie wycieczki. Kierownikiem wycieczki został Wiesław Sztaba, o spiżarnię i kuchnię wycieczkową miał dbać Tadeusz Sztaba, zaś kronikarzem i rysownikiem został Franciszek Kędzierowski.

Pogoda była piękna. Ze stacji idziemy zwiedzać wieś Uhrusk. Nazwa zapewne związana z nazwą rzeki Uherki, która wpada niedaleko tej wsi do Bugu. Wieś dosyć ładna, już sama data powstania kościoła r. 1551 dowodzi, iż wieś jest starą. Zwiedziliśmy folwark o bardzo wzorowej gospodarce i wyruszyliśmy do wsi Rożniówki. Leży ona na pasie wzgórz, których „szczyty" dochodzą do 218 m n. p. m. Wzgórza te ciągną się w kierunku zachodnim w stronę Lublina, są pozostałościami lodowca. Wielkie wąwozy przecinają to pasmo, dodając krajobrazowi wiele urozmaicenia.

Z Różniówki przez Wolę Uhruską brnąc po kostki w piasku idziemy do Bytynia. Nocujemy na brogu siana. Ranek jasny, słoneczny błysnął w całej pełni. Zwiedzamy okolice Bytynia. W okolicznych laskach ciągną się łańcuchem wydmy piaszczyste, miejscami zaledwie pokryte karłowatą sosenką, miejscami jaśnieją łysiną piachów. Cóż to za wspa-

Ryc. 105.

Na „szczycie" najwyższego wzniesienia w okolicy Bytynia

niała plaża! Miedzą wśród żyta idziemy „na górę" jednego wzniesienia, panującego nad całą rozległą okolicą. Na szczycie leżą dwa bloki zniszczonego pomnika z czasów rosyjskich. Czyżby nie należało zbudować teraz w tym miejscu innego pomnika?! Piękny stąd widok roztacza się na ziemię włodawską.

Przechodzimy przez wieś Nadbużankę. Dowiadujemy się, że jest tu huta szklana, w której wyrabiają tyko butelki dla monopolu spirytusowego. Właścicielami fabryki są sami robotnicy. Pracują tu przeważnie synowie okolicznych gospodarzy.

Idziemy dalej nad Bug do t. zw. Cerkiewki. Istnieje ona od czasów pogańskich, później miał tu być monastyr i miejsce grzebania zmarłych. To też wzgórze Cerkiewki jest cennym skarbcem wykopalisk archeologicznych. Po przebyciu 1½ km, oglądamy piękną plażę na lewym brzegu Bugu. Charakterystyczne są te plaże piaszczyste, czyściutkie, rozległe. Na rzece ruch. Niema dnia aby nie spotkać na Bugu wycieczki kajakowej. Przeważnie z województwa tarnopolskiego, lwowskiego jadą na Wisłę, Prypeć lub Niemen.

Wracamy do wsi. Przechodzimy nad bużyskiem t. j. starem korytem Bugu. Bużysk jest bardzo dużo, wszystkie jeżeli są zarośnięte krzewami są tak podobne do siebie iż łatwo można w tym labiryncie zabłądzić.

Po długim odpoczynku w Bytyniu wyruszamy w stronę Zbereża. Po drodze mijamy Stubno ze wzgórzem, które ludność nazywa kopcem Daniela Halickiego. Według opowiadania tamtejszej ludności wzgórze to usypał Daniel i zbudował na niem zamek. Jednak prócz kilku kamieni na wzgórzu niema żadnych pozostałości po zamku. Droga od Bytynia do Zbereża piaszczysta jak cała okolica, tylko w podmokłych miejscach przy drogach rosną dęby.

Ryc. 106.

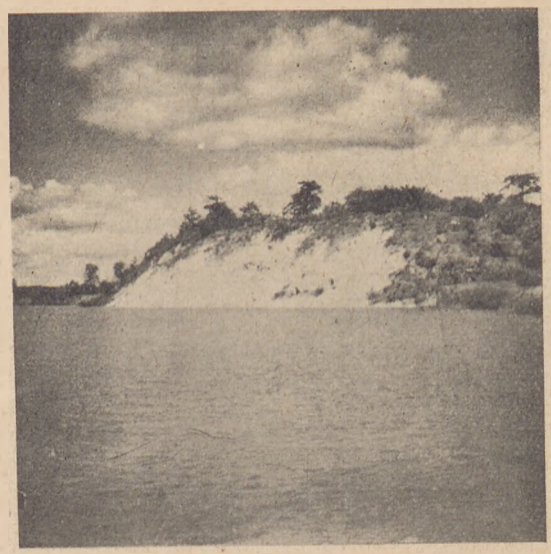

Stromy brzeg Bugu koło Cerkiewki.

Wieś Zbereże zamieszkana przez ludność prawosławną mówiącą językiem zbliżonym do rosyjskiego, lecz z wyrazami poprzekręcanemi. Ten spaczony język ruski ludność tamtejsza nazywa „chachłackim". Domy drewniane, kryte przeważnie słomą, zaledwie parę domów krytych blachą.

W trzecim dniu wycieczki dochodzimy do Soliboru. Jest to wieś duża, ciągnąca się na długości 4½ km. Ludność zajmuje się wyrobem odzieży. Lniane, białe spódnice ze szlakiem u dołu, kaftany z sukna brunatnego z naszyciami z fioletowego sukna, z haftem ze srebrnych i złotych nici— to skromny lecz ładny strój tubylców.

Ze Soliboru przez Orechówkę zdążamy do Włodawy. Miasto niezbyt czyste, ulice wąskie i brudne, pełne dziur i dołów. Domy przeważnie niskie, jedynie pięknemi budowlami Włodawy są kościół i cerkiew. W kościele z r. 1556 we wnętrzu wiszą portrety Ludwika Pocieja i ks. Adama Czartoryskiego. Naprzeciw kościoła parafjalnego stoi pomnik T. Kościuszki. Staremi zabytkami są synagoga z XVIII w. oraz czworobok domów ze sklepieniami w rynku, na których są stare herby polsko - litewskie.

We wsi Różance zwiedzamy pałac. Tu urodził się Adam Hippacy Pociej, metropolita kijowski, jeden z głównych sprawców unji brzeskiej. W r. 1595 Ludwik Pociej hetman w. litewski wzniósł w Różance pałac. Niestety w czasie wojny światowej i ostatecznie w r. 1920 przez bolszewików został zupełnie zniszczony pociskami armatniemi. Podobnie nie zachował się nawet park gdyż wieśniacy powycinali grubsze drzewa na materjał budowlany.

O wiele lepiej zachował się dwór w majątku Romanów. Tu w młodości przebywał Józef Ignacy Kraszewski. Wokół dworu przechował się park o charakterze włoskich ogrodów z XVII w. Zwiedziwszy Romanów, to piękne ustronie, pełni wrażeń postanowiliśmy dojść do Sosnówki

Ryc. 107.

Przeprawa przez Bug.

a stąd do Wisznic. Na cmentarzu wisznickim są mury okrągłego kościoła wyprowadzonego pod gzyms i w tym stanie pozostawione od dawnych lat. Charakterystyczne dla tego kościoła są okrągłe okna wyglądające jakby strzelnice. We wnętrzu tego kościoła rośnie olbrzymia topola nadwiślańska. Mieszkańcy tamtejsi obliczają jej wiek ponad dwieście lat.

W wędrówce naszej mijamy szereg wsi, fotografujemy grupkę dzieci jako charakterystyczne typy dla całego powiatu włodawskiego.

W dniu szóstym dochodzimy do Parczewa. Jest to stara osada leżąca na trakcie prowadzącym z Litwy do Krakowa. To pograniczne i przydrożne położenie uczyniło Parczew nietylko dogodną stacją w czasie przejazdów dworu królewskiego ale i punktem zbornym dla wspólnych narad panów litewskich i małopolskich. W Parczewie dawniej była bardzo duża ilość garncarzy. Król August II chcąc by się cech garncarzy rozwijał, nadał mu przywileje. Dzisiaj jest tam spora ilość garncarzy, którzy wyrabiają piękne wyroby. Opodal za miastem jest huta szklana.

W drodze do Tyśmienicy zachwycaliśmy się niespotykaną dotychczas drogą wysadzoną drzewami owocowemi, oraz wielkiem gospodarstwem rybnem przy drodze. Właściciel na mokrych łąkach usypał nasypy z ziemi i poprzegradzał je na poszczególne stawy. Następnie z Tyśmienicy kanałem przeprowadził wodę i w tak utworzonych stawach hodował ryby. Gospodarze ze wsi opowiadali że jesienią wywozi właściciel stawów po kilka wagonów ryb. Następnego dnia znów mijamy kilka wsi, często nakładamy kawał drogi gdyż w prostej linji nie można iść — ciągną się tu olbrzymie bagna, moczary i małe jeziorka. Na bagnach rośnie miejscami karłowata olcha i łozina.

Siódmego dnia dochodzimy do wsi Wołoskowoli. Wójt tej wsi objaśnia nas, iż dawniej nazywała się wieś Wola Wołoska, była znacznie mniejsza, a dziś rozbudowuje się coraz więcej i szerzej.

Ryc. 108.

Rys. *F. Kędzierowski*
Dzwonnica we wsi Kodeniec.

Z Wołoskowoli idziemy nasypem kanału, który ciągnie się prosto do Brussa. W Hańsku oglądamy folwark, w którym jest stacja dla polepszania rasy bydła. W Dubecznie zwiedzamy hutę szklaną w której wyrabiają szklanki, kieliszki, szkiełka do lamp i t. p. W dalszej drodze idziemy przez las własności hr. Zamojskiego.

Jeszcze jeden dzień wędrówki przez kilka wsi, jeszcze kilka wywiadów z wójtem lub mieszkańcami wsi i oto kres naszej jedenastodniowej włóczęgi po powiecie włodawskim. Wrażenia nasze i obserwacje ugruntowujemy i uzupełniamy wiadomościami z mapy. A więc stwierdzamy iż powiat włodawski leży w pasie pradolin, że w rzeźbie swej ma charakter niecki pełnej jezior, błot, bagien i moczarów ciągnących się nieprzerwanym pasem od wschodu na zachód. Mokradła te łączą się z bagnistemi dolinami Bugu i Tyśmienicy tak, iż powiat włodawski oddzielony jest od innych powiatów. Utrudnioną jest komunikacja w czasie wylewów wiosennych i jesiennych. Gleby liche w postaci piasków, szczerków gliniastych, przerywane mniejszemi gdzieniegdzie występującemi bielicami, iłami lub rędzinami. Produktywność tych gruntów jest nieznaczna. Olbrzymie obszary bagien i lotnych piasków stanowiły dawniej większą ilość nieużytków aniżeli dzisiaj. Pozostałe przestrzenie powiatu stanowią lasy, które są tylko resztkami tych lasów, jakie dawniej zajmowały olbrzymie przestrzenie.

Dzięki uprzejmości tych wszystkich, których prosiliśmy o zaznajomienie nas z historją każdej wsi czy miasta, powiat włodawski stał się nam bliski swoją przeszłością. To też gdy skończyła się nasza wędrówka obiecaliśmy sobie solennie iż w roku przyszłym zwiedzimy inny powiat województwa lubelskiego, aby utrzymać tradycję naszego gimnazjum, nie ze względu na zdobycie proporczyka pana kuratora, ale ze względu na opracowanie i poznanie w podobny sposób całej ziemi lubelskiej.

ZAPISKI

POLSKIE MASZYNY PRZĘDZALNICZE DLA EGIPTU. Egipskie Ministerstwo Przemysłu i Handlu ogłosiło przetarg na dostawę różnych maszyn dla powstającej państwowej fabryki wyrobów włókienniczych. Wyjątek uczyniono dla polskich maszyn przędzalniczych, które postanowiono zakupić bez przetargu, gdyż najlepiej odpowiadają wymaganiom egipskim i są wskutek tego bezkonkurencyjne.

PRODUKCJA WĘGLA W WIELKIEJ BRYTANJI W 1935 ROKU. W roku 1935 wyprodukowały brytyjskie kopalnie 215 milj. tonn węgla. W angielskim przemyśle węglowym pracowało w roku 1935 720 000 robotników.

PRODUKCJA WĘGLA WE FRANCJI W ROKU 1935 wyniosła 47 milj. tonn. Robotników, zatrudnionych przy wydobyciu węgla, liczono 223 000. Z całkowitej produkcji przypadło na obszary Francji północnej 29 milj. tonn.

POJAZDY MECHANICZNE W POLSCE W DNIU 1 STYCZNIA 1936 ROKU. W dniu 1 stycznia 1936 r. ilość wszystkich cywilnych pojazdów mechanicznych w Polsce wynosiła 34 129 sztuk (t. zn. o 2,6% mniej, niż pół roku temu). Przeszło 70% wszystkich pojazdów mechanicznych stanowiły samochody w liczbie 24 659 szt., motocykle 8 395, a inne pojazdy mechaniczne 1 075. Z pośród 24 659 samochodów najwięcej przypadało na samochody osobowe — 13 862 sztuk; reszta to dorożki — 4 298, autobusy — 1 499 i samochody ciężarowe — 5 000.

Najwięcej oczywiście pojazdów mechanicznych wszelkiej kategorji posiadają województwa najzamożniejsze, najlepiej zagospodarowane i mające najlepsze drogi, a więc M. St. Warszawa, wojew. poznańskie, śląskie, pomorskie i łódzkie. W Warszawie jeden pojazd mechaniczny przypadał na 183 mieszkańców, w woj. pomorskiem, śląskiem i poznańskiem na 300—400 mieszkańców, ale w województwach wschodnich jeden pojazd mechaniczny przypadał na kilka tysięcy mieszkańców, w wojew. tarnopolskiem nawet na 6 715 mieszkańców! Średnio w Polsce jeden pojazd mechaniczny przypada na 979 mieszkańców.

LICZBA LUDNOŚCI W POLSCE, W DNIU 1 STYCZNIA 1936 ROKU została obliczona przez Główny Urząd Statystyczny na 33 823 000 osób. Przyrost naturalny w roku 1935 wyniósł o 4 000 osób więcej niż w roku 1934, osiągając liczbę 405 669 osób czyli 12,1 osób na każde 1 000 mieszkańców. Powiększenie się przyrostu naturalnego należy położyć głównie na karb spadków ilości zgonów, zwłaszcza niemowląt, co zrównoważyło z nadwyżką spadek ilości urodzeń. Ilość małżeństw wzrosła.

POLACY W BRAZYLJI. W Brazylji mieszka około 200 000 Polaków. Przebywają oni głównie w stanach Parana, St. Catharina i Rio Grande do Sul. W 90% są to rolnicy o stosunkowo niskim poziomie kultury rolnej, co im nie zapewnia lepszych warunków bytowania. Dlatego też Związek Zawodowy Rolników Polskich w Brazylji wszczął akcję pogłębiania wiedzy fachowej przez stworzenie organizacyj przysposobienia rolniczego dla całych grup osadników oraz przez indywidualne szkolenie rolników - działaczy społecznych.

WYWÓZ WĘGLA POLSKIEGO DO ARGENTYNY. W roku 1935 obok węgla sprowadzonego z Anglji i Niemiec Argentyna, najbardziej uprzemysłowiona republika południowo - amerykańska zakupiła węgla polskiego na przeszło pół miljona złotych.

POLSKI TRANSATLANTYK M/S „BATORY" W GDYNI. Nowy polski transatlantyk m/s „Batory" wykonany w stoczni włoskiej w Monfalcone przybył w dniu 11 maja br. z liczną wycieczką do Gdyni. Pierwsza podróż tego motorowca odbyła się na trasie Monfalcone - Dubrownik - Barcelona - Casablanca - Madera-Lisbona - Londyn - Gdynia.

IV KONGRES GEOGRAFÓW I ETNOGRAFÓW SŁOWIAŃSKICH, Sofja — 1936 r. Czwarty z rzędu Kongres Słowiańskich Geografów i Etnografów odbędzie się w Bułagarji. Kongresy słowiańskich geografów powstały po Wielkiej Wojnie. Pierwszy z nich odbył się w Pradze, stolicy Czechosłowacji, w roku 1923. Drugi, w roku 1927 którego organizacja przypadła w udziale Polsce, miał charakter objazdowy i pozwolił zwiedzić uczestnikom Śląsk, Poznań, Pomorze i wybrzeże, Warszawę, Wilno, Krzemieniec, Lwów, borysławski obszar naftowy, Tatry i Kraków. Trzeci, w roku 1930, również objazdowy, zapoznał uczestników z pięknemi krajobrazami Jugosławji.

Tegoroczny Kongres bułgarski będzie trwał od 15 do 28 sierpnia. Pierwsza część obejmuje sześć dni obrad od 16—21 sierpnia włącznie. Dnia 16 zostanie otwarty Kongres i Wystawa kartograficzna i geograficzna. W przeddzień wieczorem odbędzie się zebranie zapoznawcze. W dniach 17, 18 i 20 będą się toczyć obrady w sekcjach, a 21 nastąpi oficjalne zamknięcie Kongresu. Dzień 19 sierpnia przeznaczono na jednodniowe wycieczki w okolicy Sofji. Uczestnicy mogą wybierać wśród czterech wycieczek geograficznych i dwóch etnograficznych.

Po właściwych obradach kongresowych, mogą uczestnicy wziąć udział w kilkudniowych wycieczkach, które będą trwać od 22 do 28 sierpnia. Wycieczki odbędą się w grupach, liczących najwyżej po 30 osób. Są przewidziane trzy wycieczki geograficzne: 1) w góry Rila, Rodope zachodnie i dolinę Maricy, 2) w Basen Podbałkański i Strandja-Planina, 3) do północnej Bułgarji. Wyruszą również dwie wycieczki etnograficzne: 1) w góry Rodope, 2) do Bułgarji poł.-wschodniej. Wycieczki etnograficzne są cztero- i sześciodniowe, a geograficzne siedmiodniowe. Na wycieczkach geograficznych przewidziano poruszenie i zagadnień fytogeograficznych.

Uczestnicy Kongresu mają zapewnione 75% ulgi przy przejeździe kolejami bułgarskiemi i w żegludze dunajowej w czasie między 1 sierpnia a 15 września. Zapewnione są pomieszczenia w hotelach w Sofji w cenie od 40—300 lewów (2—15 zł.). od pokoju, za dzień, zależnie od rodzaju pokoju i udogodnień; do tego dolicza się zazwyczaj 10% za usługę. Utrzymanie dzienne waha się w cenie od 90—145 lewów (4.5—7.5 zł.). Udział w dalszych wycieczkach kongresowych wraz z mieszkaniem, utrzymaniem i komunikacją kosztuje (wymieniam w tej samej kolejności jak poprzednio wycieczki (1 750, 2 050, 2 000, 1 400, 1 600 lewów. Przeliczając w przybliżeniu ceny na złote, brałem 1 złotego za równego 20 lewom.

Komitet kongresowy życzy sobie otrzymać zgłoszenia udziału w Kongresie, w wycieczkach dalszych, trasy podróży do Sofji i z powrotem, zarezerwowania pomieszczenia w Sofji, komunikatów kongresowych do dnia 1 lipca. Szczegółowe informacje, odnoszące się do spraw Kongresu w Sofji, można znaleźć w dwóch wydanych dotychczas biuletynach kongresowych.

PERU SPROWADZA POLSKIE PŁÓTNA. Wskutek sankcji zastosowanych przez Ligę Narodów przeciw Włochom, Peru zamówiło w polskich fabrykach płótna żaglowego oraz innych gatunków na kilkaset tysięcy złotych.

BUDOWA DRÓG ŻELAZNYCH W MEKSYKU. W Meksyku prócz budowy szeregu lokalnych połączeń przewidywana jest budowa drogi panamerykańskiej na odcinkach Meksyk - Laredo i Meksyk - Suchiate 1 448 km.

ZMIANA NAZWY PERSJI. W r. 1935 21 marca rząd perski zmienił nazwę Persji na Iran. Persowie zwać się będą Irańczykami.

ŚLĄZACZKI WE LWOWIE. W dniach 24, 25, 26 maja przebywała we Lwowie wycieczka 600 kobiet zrzeszonych w Związku Polek na Śląsku. Wycieczka zwiedziła miasto oraz dała pokaz tańców śląskich. Piękno ludowych strojów i tańców zachwycało Lwowian tłumnie przybyłych na pokazy.

ZAGADNIENIE BUDOWY DRÓG W AFRYCE, należy do najtrudniejszych. W rozmaitych okolicach stosuje się inne rozwiązania. W Rodezji np. wprowadzono system budowy polegający na wycementowaniu, asfaltowaniu lub tylko umocnieniu samych kolein. Zwykła polna droga zostaje pokryta dwoma pasami nawierzchni o szerokości 60 cm przy roztępie 70 cm. W kolonjach Portugalskich rozbudowuje się lotniska wzdłuż głównych szlaków. W Belgijskiem Kongo pobudowano wzdłuż głównych szos w odległości 30—40 km lotniska związano je sieciami dróg pomocniczych z wnętrzem kraju. W Abisynji drogi bite prawie nie istnieją. Jest kilka kilometów w okolicy Addis - Abeby i jedna szosa z Assab do Dessie. Największą ilość dróg bitych posiadają afrykańskie kolonje francuskie.

ZALUDNIENIE BUŁGARJI WEDŁUG SPISU Z R. 1934. Na obszarze 103 146 km² jest mieszkańców 6 090 215. Na 1 km² przypada 59 osób.

ZBIORY ZBÓŻ I PASZY NA PÓŁKULI PÓŁNOCNEJ. Przebieg zbiorów na półkuli północnej wykazuje w ostatnich latach wielkie różnice między Ameryką północną a Eurazją. Zbiór europejski odznacza się stałością zaś np. amerykański silnie się waha. Wynik amerykańskich zbiorów pszenicy pozostaje bez wpływu na kształtowanie się ceny europejskiej. Silnie zaznacza się na terenie gospodarki międzynarodowej wpływ zbioru paszy, którego wyrazem są wahania cen produktów zwierzęcych.

POLACY W AUSTRALJI. W Australji mieszka obecnie 3 000 Polaków, rozprószonych naogół po całym kontynencie australijskim. Jedyne dwa większe ośrodki emigracji polskiej znajdują się w Sidney i Melbourne.

POLACY WE FRANCJI. We Francji wśród kolonji polskiej znajduje się 170 nauczycieli polskich i 38 ochroniarek polskich. Wychowują oni razem 27 500 dzieci.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Ladislas Farago. **Abisynja na widowni** z ang. tłum. Z. Popławska. Wydawnictwo Współczesne, str. 365 i mapa.

Autor dziennikarz amerykański zostaje wysłany przez swój koncern do kraju Negusa na pierwsze wieści o konflikcie. Kilkudniowy pobyt w Addis-Abebie zużywa na szereg wywiadów z osobistościami jak np. generał Virgin doradca wojskowy, z szeregiem Europejczyków cywilizującymi pierwotny kraj. Po przeczytaniu tej książki widzi się jak wiele wysiłku i poświęcenia włożył Haile Selassie w cywilizację kraju, z powodu jednak sprzeciwu poszczególnych królików i duchowieństwa bojących się mocnego rządu nie mógł dokonać swej pracy na czas. Farago dzięki potoczystemu opowiadaniu zmusza szerokie rzesze publiczności do zaznajomienia się z szeregiem danych historycznych, geograficznych, ze zwyczajami i t. p. Wartość tej książki głównie polega na tem że utrwala ginący świat pierwotności i zacofania, świat, który przeobrazi zupełnie się w dniach które idą, w rękach zachodnią kulturę przynoszących Włochów.

Bohomolec A. **Wyprawa jachtu „Dal".** Wyd. Rój. Str. 280, 33 rycin i mapka.

Autor — oficer kawalerji W. P. przepłynął na jachcie 8,5 metrowym, z początku samotrzeć z Gdyni do Bermudów, a potem we dwójkę do Chicago. Ogółem przebył 7 000 mil morskich w 89 dniach, a to z Gdyni do Kopenhagi — 3 dni, do Ostendy — 8 dni, do Hawru — 4 dni, do Plymouth — 2 dni, do Bermudów — 42 dni, do Nowego Jorku — 9 dni, kanałami i jeziorami do Chicago — 21 dni. Z tego 12 dni ciszy, 5 dni mgły, 10 dni pogody sztormowej, 4 doby cyklonu. Średnia

szybkość przez ocean 95,5 mil na dobę. Co do charakterystyki budowy jachtu „Dal": szerokość 2,7 m, zanurznie 1,3 m, kil o wadze 1,5 tonny. Książka ta, która powstała na podstawie naprędce kreślonych zapisków podczas samego rejsu lub bezpośrednio po nim, daje obraz bezpośrednich wrażeń w czasie żeglugi po oceanie i wodach śródlądowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Pn. Książka pisana z tendencją dalszego rozwoju jachtingu morskiego w Polsce, a przedewszystkiem propagandy Polski przez coroczne podróże małych jachtów z banderą polską po wodach całego świata. Jako dodatek znajdują się cenne uwagi dla żeglarzy.

Książkę czyta się jednym tchem, jest ogromnie aktualna ze względu na coraz bardziej rozwijającą się propagandę morza. **M. Leg.**

Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa. Lwów, 1936.

Trzy towarzystwa: Polskie Tow. Krajoznawcze — Oddział Lwowski, Kasyno i Koło Lit.-Art. i Stowarzyseznie Architektów R. P. — Oddział Lwowski, podjęły myśl stworzenia panoramy plastycznej dawnego Lwowa. Broszura 32 stronnicowa z 19-toma fotografjami, ma za cel propagandę tego pięknego przedsięwzięcia. Dr. Inż. Osiński pisze w niej „O istocie i znaczeniu Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa", a arch. inż. J. Witwicki, inicjator przedsięwzięcia „O projekcie i drodze realizacji Panoramy Plastycznej". Drukarnia Polska pięknie odbiła tę ciekawą broszurę.

Studnicki Gizbert Wacław: Wilno. Nakł. J. Zawadzkiego, Wilno 1936, str. 36 +19 lustr.

W swej pięknej i interesującej pracy Studnicki zamieszcza szereg wyjątków z mów Marszałka Piłsudskiego o Wilnie, a następnie zaznajamia czytelnika z duszą „grodu Gedymina". Przedstawia związki łączące Wilno ze Lwowem, Krakowem,

---

LEGEŻYŃSKI STEFAN, (Lwów).

Impresje z nad kanału Bydgoskiego

Tędy huczała pra-Wisła!

Biła białą spienioną falą o brzegi wapniste, porosłe borem prawiecznym, pełnym zwierzęcego życia, życia zagubionego w olbrzymiem rozlewisku wód.

Pełne zwierza bory. Pełne biegu śmigłych, bronzowych jak pnie rogaczy, czarnych dzików, krągłych niedźwiedzi, płomienistych lisów, wiewiórek, szaraków, pohukiwania rzesz ptaszych, stukotu zielonych dzięciołów, gruchań dzikich gołębi, zaćmy krasnowronek, kulistego promieniującego czaru słowików.

Tak było drzewiej!

...Dziś... Na las opada sieć nocy. Zachodzi czerwonym transparentem słońce nad Nakłem, nad jego czarnemi kwadratami domów.

Drży nad stromą pra-Wiślaną krawędzią, uczepiona resztką opłukanych wodą korzeni gliniastej ściany, osika — w czubkach sosen przechodzących w ciemny granat polatuje bez szmeru sowa, od czasu do czasu zatupią zające...

Z dołu, z płaskich łąk, z niewidocznych bezbrzeży, idą krowy pędzone przez dziewczynę, ścieżką stromą ku górze!

W ciszy nocy, kiedy tysiące gwiazd migoce na ciemnym pułapie Boga, kiedy rozświeciły się ruchliwemi złotemi punktami wioski bliskie i dalekie, kiedy ucichł zwierzęcy świat i tylko ciężko skrzydłami uderzy raz po raz upiorny ptak puhacz — mamy palącą świadomość że nad tą doliną minęły wieki, że szumiały wody przeogromne, że przechodziły ludy pierwotne, że pogańskie w starych borach wznosiły się gontyny, że tędy z niedalekiego Gniezna na wschód szło chrześcijaństwo, szło Państwo Polskie Bolesławów.

Warszawą i Poznaniem. Książka napisana pięknym językiem, uzupełniona dobranemi ilustracjami, przedstawia nam Wilno jako wynik przenikania się wpływów kulturalnych na naszym półn.-wschodzie. Przez analogje z dziejami innych miast Polski, pragnie autor nawiązać kontakt uczuciowy mieszkańców całej Polski z Wilnem.

Nowe wydawnictwa esperanckie. Oprócz dzieła szwedzkiego uczonego R. Nordenstrenga notowanego już w lutowym numerze naszego pisma, ukazały się w ostatnich miesiącach w języku esperanto następujące książki, mogące bliżej zainteresować czytelników:

Hirokazu Kaji: **Japanujo hodiau,** rzecz o współczesnej Japonji wydana nakładem Jamato w Tokio.

„**Romo kaj cirkauajo**" (Rzym i okolica) obszerny, wyczerpujący i pięknie wydany przewodnik po Rzymie. Wyszedł nakładem Touring Club Italiano. Jest to już drugi tom z tej serji wydany w języku esperanto. Pierwszy nosi tytuł: „**Milano kaj Lagoj de Lombardio**" (Medjolan i Jeziora Lombardji).

Stepasz Misak: „**Tva mistera Oriento**" (Przez tajemniczy Wschód) wychodzi w Adanie w Turcji jako wydawnictwo zeszytowe. Dotychczas ukazały się trzy tomiki. **Jacek Piątkowski.**

Młody Krajoznawca Śląski r. III., Nr. 4.

Numer poświęcony XV-tej rocznicy Powstania Śląskiego przynosi artykuły: W rocznicę Powstania Śląskiego; Trzecie Powstanie w Chorzowie opowiedziane przez jednego z organizatorów powstania Dr Bortha; Ciekawą sylwetkę ks. pastora J. Badury kreśli Chwistek.

O ziemio pochodu żywiołów i wielkich idei!

Tędy szedł bóg wojny Napoleon miljonową armją.

Tu trwa twarde i odpowiedzialne dziś pole pracy!

Kanał Bydgoski jest nicią błękitną w południe, czerwoną wieczorem, a wielkim włochatym niewymiernym, idącym w dal obłokiem ciepłej mlecznej pary wczesnym rankiem.

Nieruchomy w środku rudej płaszczyzny pastwiska, przylegającego ku wzgórzom pionowym, powspinanym borem zielonym, osadą cynobrową.

Człowiek ugięty nad kosą i sierpem, szczupły, biało włosy, niebieskooki Piast.

Olbrzymie z cegieł torfowych schnące w wietrze sześciany — poznański węgiel.

Z fur biorą torf berlinki, w drogę, jedna za drugą. Przepływają obok żywicznych podłóg sosnowych, tratw odbijanych długiemi drągami przez flisaków, rozpędzone bale z dymiącemi trójkątnemi domkami, z których wyglądają rodziny flisaków, a bronzowe opalone dzieciaki biegają nad krajem rozchybotanej wody.

Wielkie żagle przemykają jak ptaki ocierając się o poświstujące w wietrze gałęzie brzóz i kajaki połyskami śmigające jak ryby nad powierzchnią niebieskiego szkliwa.

Trzody krowie grzejące grzbiety w słońcu, międlące trawę jęzorami, tupiące stada koni połyskujących potem czerwonych sierści, naiwne łoszaki o młodych aksamitnych oczach.

W powietrzu piłące, groźne jastrzębie czarnym cieniem rzucające strach na kryjące się ptactwo domowe i zapadające w las stadka wróbli.

Kanał od Noteci z dominującem nad nią Nakłem, starem flisackiem miastem, po wykwitłą bogactwem czerwono - niebieską Bydgoszcz.

0259

ŚWIAT NA SREBRNYM EKRANIE

PANIENKA Z POSTE - RESTANTE. Film polski którego akcja rozgrywa się w większej części poza granicami, we Wiedniu, Budapeszcie, Dubrowniku i jego okolicach. Oglądamy szereg reprezentacyjnych gmachów stolicy Austrji, wspaniałą panoramę stolicy Węgier, zjawiska krasowe w Jugosławji i średniowieczem tchnący Dubrownik. Akcja sama jest nikła i możnaby było stworzyć film o inteligentniejszem zespoleniu elementów treści i krajobrazów.

O szkolny film geograficzny. Film dźwiękowy odzwierciedlający przygody ekspedycji naukowych, wywołujący zachwyt pięknem artystycznych zdjęć, o montażu, w którym główny nacisk położono na estetykę wrażenia wzrokowego i stronę uczuciową, krzywdząco pomija treściowe wartości, nie dbając o jasność i powszechne zrozumienie przez szerokie kręgi odbiorców.

Niemieckie władze szkolne oddały produkcję filmów szkolnych fachowym pedagogom, organizując planowo produkcję i finansując ją. Biuro filmów naukowych w Berlinie dostarczające tego rodzaju filmów 10 miljonom młodzieży niemieckiej jest władzą naczelną całej akcji. Autorami filmów są przeważnie nauczyciele. Po dostosowaniu scenarjusza do jego konkretnych celów oddaje się go do realizacji. Biuro dostarcza również poszczególnym szkołom aparatów projekcyjnych pokrywając wszystkie koszta z podatku 7 fenigów (ok. 15 gr.) pobieranego od każdego ucznia miesięcznie. Biuro dostarczyło dotychczas szkołom 6 000 aparatów i wyprodukowało 25 000 kopji filmów. Podobną akcję zapoczątkowała też Francja.

Nas obchodzi szczególnie film geograficzny, który mógłby uzupełnić książkę, mapę i żywe słowo nauczyciela, spokojnem ukazaniem lica świata. Leg. S.

MIĘDZY CZARNYM I BIAŁYM CZEREMOSZEM. Jest to dodatek naukowy „Ufy", która nakręciła kilka tego rodzaju filmów w Polsce. Czeremoszów w tym filmie nie widzimy, krajobrazów bardzo mało ukazują, a cała treść to zdjęcia z wesela huculskiego.

APARAT FOTOGRAFICZNY
KODAK B. B. ZŁ. 12·50
Każdy odrazu dobrym fotografem
Dostarcza
JAN BUJAK
Lwów, ul. Kopernika l. 4.
Cenniki bezpłatnie.

NAMIOTY ORAZ SPRZĘT TURYSTYCZNY
POLECA
LWOWSKA SKŁADNICA HARCERSKA
Lwów, ul. Zyblikiewicza 4. Tel. 287-98 (dawn. pl. Bernardyński 9)

„Drukarnia Polska", Lwów, Krasickich 18 a. Redaktor odp. Dr. Adam Malicki